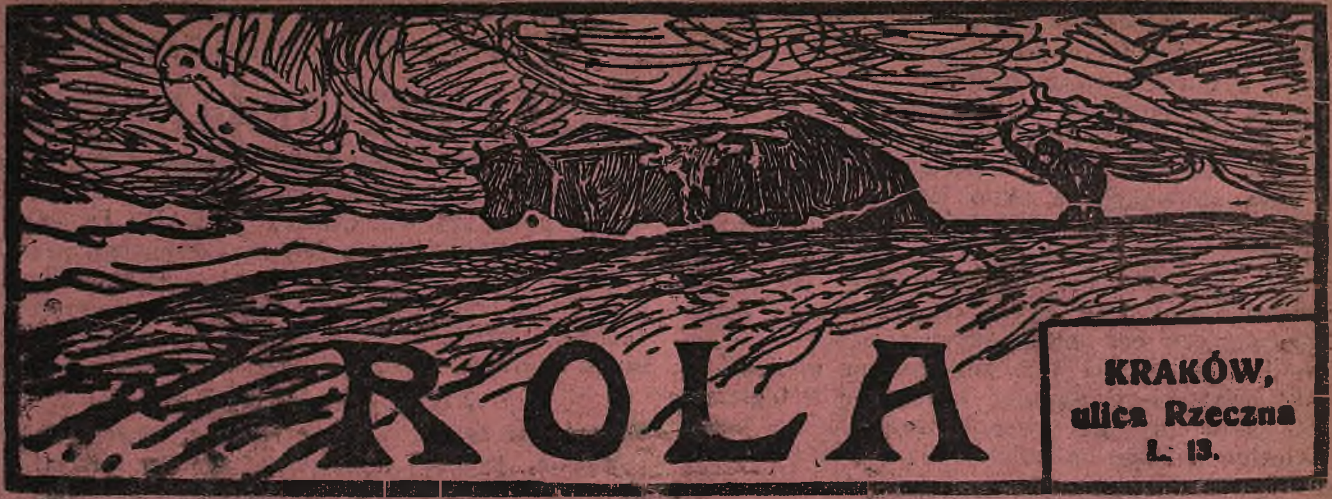
Nr 49. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 5 grudnia 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W sądzie.

(Zdarzenie prawdziwe).

Pewien adwokat w ten sposób odezwał się do sędziego w obronie swego klienta, który aresztowany był za włamanie do cudzego domu:

— Wysoki sądzie! Oświadczam niniejszym, że klient mój nie włamał się wcale do tego domu. On, idąc ulicą zauważył, iż okno jest otwarte i tylko włożył przez nie rękę i wyjął kilka bezwartościowych przedmiotów, a że r ę k a człowieka nie stanowi całej jego osoby, więc nie mogę zrozumieć, jak można oskarżonego pakować za to do aresztu, że jeden z jego członków coś sobie przywłaszczył.

— Dowód pański jest zupełnie na miejscu — odrzekł sędzia. — Postępując więc dalej w logiczny sposób zasądzam rękę owego człowieka na jeden rok więzienia. Może on pójść z nią lub bez niej, pozostawiam to do jego woli.

Po twarzy oskarżonego przebiegł wyraz zadowolenia. Po chwili zaczął on przy pomocy swego adwokata odpinać swą sztuczną rękę, a położywszy ją na stole przed sędzią, podziękował mu za iście salomonowy wyrok.

W Tworkach.

W zakładzie dla umysłowo chorych w Tworkach dozorca spostrzega jednego z chorych stojącego na dachu i gotującego się do skoku... do małego kubełka z wodą, stojącego na ziemi.

— Niech pan tego nie robi — woła dozorca. — Taki skok z czterech pięter do kubła, w którym prawie niema wody to pewna śmierć.

— Ma pan rację — odpowiada wariat — skoczę obok kubła.

Słuszny argument.

Żona, pokazując zegar późno wracającemu do domu mężowi, mówi z wyrzutem:

— Patrz, już druga!

— To cóż? — odrzecze mąż. Gdybym został w domu, toby też teraz była druga.

Skromna.

Narzeczona przed ślubem:

— Kochany, jeśli chodzi o moje życzenia, mam tylko jedno...

— Mianowicie?

— Żebyś nie odmawiał moim życzeniom!

Krytyka.

— Jak wypowiada się krytyka o obrazach młodego artysty?

— Rozmaicie: Jedni powiadają: „szkoda płótna", inni znowu: „szkoda farby".

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 49 Wychodzi rok XX Kraków, dnia 5 grudnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Grudniowe przypowieści

w ludowej tradycji.

Ludowe przysłowia na miesiąc grudzień są dostosowane do pogody i zimy, która już w miesiącu grudniu nieraz daje się dobrze we znaki. W miesiącu tym ziemia marznie, tworzą się więc grudy i stąd pochodzi nazwa tego miesiąca. Pierwsze też, do tego miesiąca zastosowane przysłowie brzmi:

Grudzień ziemię grudzi
Dla zwierząt i ludzi...

A gdy „grudzień jest mroźny i wiele śniegu, to wtedy żyzny roczek będzie w biegu“...

Gdy zaś „suchy grudzień — sucha wiosna i suche lato“.

4 go grudnia przypada św. Barbara, opiekunka flisaków, górników i artylerii.

Mówią, że jaka Barbara — takie święta. Gdy „na świętą Barbarę mróz — odłóż sanie, szykuj wóz“... A „gdy roztajanie — każ opatrzyć sanie“.

W dwa dni później św. Mikołaj: jest on patronem bydła, koni i owiec i obrońcą przed wilkami. W dniu tym bowiem, jak mówią: „Na świętego Mikołaja — uwija się wilków zgraja“.

Ale św. Mikołaj ma na kłódki zamykać wilkom pyski i dlatego należy się okupić od tych groźnych zwierząt. Już Mikołaj Rej pisał przed wiekami:

„Aboć wezmą, abo daj,
tak kazał święty Mikołaj;
bo jest-li mu barana dasz —
pewny pokój od wilka masz“.

Święty Mikołaj, ulubieniec dzieci — obdarza je upominkami.

Na świętego Mikołaja — czeka dziewcząt cała zgraja,
da posłusznym ciasteczko, — złych przekropi rózeczką.

13 grudnia jest dniem św. Łucji, — chociaż brakuje jeszcze kilkunastu dni do Bożego Narodzenia, kiedy następuje przesilenie dnia z nocą, to jednak lud powtarza:

Święta Łuca — dnia przyrzuca.
Na św. Łuce — noc się z dniem tłuce.

Na dzień 24 grudnia przypada wieczór wigilijny, jest najbardziej uczuciowe święto polskie. Z wigilią związane są stare obyczaje, więc stawia się po rogach snopki zboża, bo „słoma do chałupy, a bieda z chałupy“. Starym i pięknym obyczajem to łamanie się opłatkiem i wzajemne składanie życzeń. Lud przy wieczerzy składa różne życzenia, dotyczące urodzaju, jak:

„Wiąż się groszku — wiąż“.
„Pleń się zboże — pleń“.
„Kić się proso — kić (rośnij w kity).

Z przebiegu pogody snują ludziska przepowiednie na cały rok.

Więc: „Na Adama pięknie
Zima prędko pęknie“.

Albo: „Wigilia piękna — a jutrznia jasna
będzie stodoła ciasna“.

Lub: „Gdy Boże Narodzenie po lodzie —
Wielkanoc po wodzie“.
„Gdy znów pogodnie —
Będzie tak cztery tygodnie“.

Na 26 grudnia, św. Szczepana, mówią:

„W dniu świętego Szczepana —
Nie ma ni parobka ni pana“.

„Na św. Szczepana kto co rok odmienia pana, zła na nim sukmana“.

Było bowiem zwyczajem, że w tym dniu służba najemna zmieniała swe miejsca i przenosiła się na nowe ugodzone miejsca.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

— Tak, ale z tego wszystkiego nic wycisnąć, domysły tylko... należy dotrzeć do źródła, do rzeczy samej, należy ich śledzić, nie przeszkadzając, niech niezbite będą dowody spisku... naówczas!

— Co każe W. Wysokość?

— Co ja każę? albo ja wiem, jak się szpieguje i łapie, rób swoje rzemiosło.

— Ale ja jestem biedny człowiek i nie mam po temu środków.

— No! rozumiem, z wami każda sprawa tak się kończy: zaczyna się od pokłonu, a potem ręka wasza do kieszeni.

— Ale ja dla siebie nic nie żądam — przerwał Fryderyk.

Zubow gorzko śmiać się zaczął.

— Jeśli ty nic nie żądasz, to sięgasz wysoko! ale pamiętaj, że możesz się doczekać szubienicy.

Mały Niemczyk drżał z niecierpliwości i gniewu, ale kłaniał się milczący.

— Jak się podoba — rzekł po cichu. — Ścielę się do stóp Waszej Wysokości.

Zubow, myśląc, że odchodzić zamierza, ujął go znowu za ucho.

— Stój! co myślisz ze mną grać komedię? hę? ty małpo germańska, kuglarzu jakiś! patrzajcie go.

— Ale ja słucham rozkazów W. Wysokości. — Zubow puścił ucho i począł się przechadzać gwałtownie, ręce pochowawszy w kieszenie galowych spodni.

— Idź do Altestiego, niech ci da, wiele potrzeba, rób na swoją rękę, jak wiesz, co chcesz. Codzień do mnie z raportem. Jeśli się okaże fałsz, znikniesz ze świata i kości się twoich Niemcy nie dopytają. Pamiętaj.

— A gdyby co ważnego zaszło i potrzeba mi było widzieć się z W. Wysokością? — spytał przybyły.

— Cóż ty myślisz, co? — krzyknął Zubow — że ja mogę taką szuję, którą cały świat zna za szpiega, przyjmować raz wraz i afiszować się stosunkami z tobą! Ani mi się waż tu do mnie przychodzić, tym bardziej teraz. Raporty będziesz składał Markowowi.

Fryderyk Wilhelmowicz okrutnie się skrzywił.

— No, to już powiem — rzekł otwarcie nagle, — że wolę łajanie W. Wysokości, niż jego komplementy, i wolę ciąganie za ucho, niż tam pogłaskanie...

— Wolisz Altestiego?

— Wolę i jeśli można, to proszę.

Zubow tym razem wziął go już za nos, który ścisnął, aż Niemiec się cofnął.

— A ty stary kartoflu meklemburski, ty będziesz się ze mną targował, będziesz wybierał?

— Idź do diabła! — zawołał nagle — ale pamiętaj. No, raporty złożysz Altestiemu, pal cię czart!

Niemiec trzymał się za nos i smutno spoglądał.

Faworyt, popatrzywszy nań, nie mógł się wstrzymać od śmiechu i wpadł w lepszy humor.

— Fryderyku Wilhelmowiczu — rzekł — ty jesteś najnieszczęśliwszy człowiek. Tobie sądzono przychodzić do mnie, kiedy ja potrzebuję targać za uszy i łajać. Nu, przebacz, meklemburska kiełbaso. Altesti wyliczy dla ciebie sto dukatów bez rachunku.

— A na koszta? — żywo podchwycił Fryderyk.

— Nu! trzysta, będzie dosyć. Zdasz rachunek i połowę ukradniesz.

— Dobranoc.

To mówiąc, Zubow klapnął go po peruce z góry tak, że pudrem obsypał mu całą twarz i suknię i, śmiejąc się z ocierającego się gościa, który parskał i kaszlał, zniknął w przyległych pokojach.

Zdaje się, że tylko chyba zwierciadło widziało pięść ściśniętą, którą Meklemburczyk podniósł za odchodzącym, ale opamiętał się rychło, bo wchodzący wnet ospowaty zastał go porządkującego perukę.

— Nu! mołodiec! — zawołał, klepiąc go po ramieniu — pięćdziesiąt czerwonych dla mnie, a z tamtych to się później porachujemy!

XXXI.

Doktór Ernest Müller, mianowany lekarzem wyższym nad więźniami i lazaretami, dostał piękniejszą posadę zaprawdę, niżeli jej sobie mógł życzyć.

Jednakże, ktoby go był widział, gdy mundur swojej klasy wkładał po raz pierwszy, mundur, dający mu rangę jenerała, acz szyty złotem, byłby dostrzegł łatwo smutek i niepokój na twarzy. Krawiec nawet dziwił się wyrywającym z jego piersi westchnieniom i mówił w duchu, że musi to być człek bardzo ambitny, kiedy mu i tego mało.

Jedna uwaga usprawiedliwiała w oczach krawca obermedyka: obaj byli Niemcy. Szanowny Luis Julius Schmidt, hofliverant- wiedział, iz naówczas w Rosji Niemcy mieli prawo do najwyższych godności.

Otóż p. Müller wzdychał, jak już powiedzieliśmy, a p. Schmidt wyrażał mu życzenia najszczersze, aby mógł co najrychlej piękniejszy jeszcze i bogaciej haftowany szyć dlań mundur tajnego radcy.

Ale i to życzenie rodaka powitane zostało westchnieniem, mundur starannie zawinięto w płócienny futerał, Dr. Müller pożegnał Schmidt'a, wdział suknie codzienne i, gdy nikogo już nie było, dobywszy z kieszeni kartkę, uważnie ją odczytywał, kiwając głową.

Widocznie korespondencja ta wcale mu się nie podobała. Przeczytawszy ruszył ramionami, zamyślił się, wziął wreszcie płaszcz, ujął kapelusz i wysunął się z domu, w kieszeni ciągle trzymając karteczkę.

Śnieg już zalegał ulice, mnóstwo saneczek posługujących przez zimę, zjawiło się w Petersburgu. W jedne z nich wsiadł doktór i kazał się wieźć w taką jakąś linię Wasilewskiego Ostrowu, że powożący z trudem zdołał ją wyszukać.

Sanki stanęły przed lichym domkiem. Müller sprawdził numer i, dostawszy się do wnętrza domostwa zapukał do drzwi. Po chwili otworzyła mu kobieta i wprowadziła, spytawszy o nazwisko, do mieszkania. Doktór znalazł się sam jeden w saloniku przyciemnionym i chodził po nim niespokojny, gdy bocznymi drzwiami z wielkim jego zdziwieniem wszedł mężczyzna młody, przystojny, ale jak na mężczyznę dziwnie jakoś wyglądający. Ubrany był z cudzoziemska nader skromnie, jakby chciał za rzemieślnika uchodzić, bez pudru, w sukni prostej, czarnej. Twarz tego młodzieńca rysów regularnych, piękna mimo energii wyrazu, miała w sobie coś idealniejszego, niż zwykły mieć męskie twarze.

Mimo przebrania, znać było arystokratyczne pochodzenie w tej postaci pełnej wdzięku naiwnego, lecz zarazem zakłopotanego o siebie.

Doktór Müller, wpatrzywszy się, pochwycił się za głowę rozpaczliwie prawie, potem uderzył się w ręce i półgłosem zawołał:

— Co wy robicie? myślicie, że to przebranie zda się na co? Jabym was o sto kroków poznał!

Wchodzący potrząsł głową i tupnął nogą z żywą niecierpliwością.

— To moja rzecz! — rzekł.

Müller głowę skłonił.

— Słuchaj — dodał zbliżając się — przychodzę do was z żądaniem. od którego nie odstąpię, które spełnić się musi. Waćpan potrzebujesz podręcznego felczera przy odwiedzaniu więźniów i weźmiesz mnie z sobą.

Na te słowa Müller odskoczył milczący i zawołał, bełkocząc po chwili:

— To być nie może!

— Dlaczego?

— Bo ja zwiedzam więzienia i chorych więźniów tylko we dnie, a w dzień pierwszy lepszy sołdąt was pozna.

— Naprzód dnie są krótkie i mgliste, powtóre, ja przybiorę taką postać, jakiej zażądacie.

Müller mówić nie dał więcej, ruchem rąk gwałtownym starał się przekonać, że słuchać tego nie chce i spełnić żądania nie może.

— Powiedzcie, jak trzeba się zamaskować — rzekł pierwszy — ale mi nawet nie mówcie, że tego nie zrobicie, bo to się stać musi w jakikolwiek sposób.

— Zapewne... poświęcając was i mnie! To marzenie! dziwactwo... to wprost rzecz niepodobna.

— Słuchaj, doktorze — zawołał drugi po krótkim namyśle — daję ci do wyboru, albo żądanie moje spełnić, albo... albo...

— Albo co?

— Albo podać się do dymisji. Gdyś miał być mianowanym. byłeś przestrzeżony, że słuchać musisz.

— Tak! zapewne, ale nie byłem ostrzeżony, że pójdę głowę położyć na pieńku, aby mi ją ucięto, a to na jedno wychodzi. Więzienia są pilnie strzeżone nietylko przez warty, ale przez licznych szpiegów. Rozumiem wszystko, w czym jest najmniejsza nadzieja powodzenia, ale tu! Proszę się przejrzeć w zwierciedle? na miłego Boga — dodał doktór — ślepy chybaby nie spostrzegł takiego przebrania.

— Jednakże ono mi nieraz posłużyło — odparł pierwszy — może coś zmienić należy w stroju, ale tak, jak jestem, ja się tam dostać muszę. Przebiorę się inaczej, usłucham, zmienię, poprawię, lecz nie przeciw się zamiarowi, bo to napróżno, to się stać musi!

Doktór stał milczący.

— Zgubić się łatwo — rzekł — zgubimy się niezawodnie Jeśli wolą jest waszą ginąć, jak się podoba; ja, przyznaję, najmniejszej do tego nie mam ochoty. Ale do jakiegoż to więzienia chcecie się dostać?

— Do jakiego? — porywczo odparł pierwszy — ależ do pałacu Orłowa nad Mojką. Czyż ci to mówić jeszcze potrzeba? Do Kościuszki. Wszakże widziałeś go?

— Ja? — spytał doktór, wpatrując się w pytającego z uwagą — ja!

— Wy widzieliście go? — powtórzył pierwszy.

— Widziałem, tak, kika razy

— I prawdą jest, że nieszczęśliwy rozpacza, że sobie wyrzuca los ojczyzny... że pragnął sobie życie odebrać, że bliskim był niemal obłąkania? — szybko począł pytać nieznajomy.

— Alboż ja wiem, co się z nim dzieje? — odparł zimno lekarz — wiem, co się z nim robi, a co myśli?... sądzę, że Bóg wie jeden. Prawdą jest, że go znalazłem pogrążonym, milczącym, małomównym, że na niewiele pytań moich wcale prawie odpowiadać nie chciał.

— Cóż on robi?

— Ma tokarnię, zabawia się toczeniem — rzekł doktór — to mu daje ruch, na którym mu zbywa i rozrywkę.

— Jak wygląda?

— Biednie, jak więzień — rzekł doktór.

— Doktorze — chwytając go za ręce, powtórzył nieznajomy — doktorze, musisz mnie tam wprowadzić! raz na chwilę, pod jakim chcesz pozorem. Od tego nie ustąpię. Jest rzeczą największej wagi, dwa słowa powiedzieć mu tylko.

— Ja mu je zaniosę.

— Nie, tobie by nie uwierzył. Ja go widzieć muszę!

— Ale pani jenerałowa — odezwał się Müller — zostaniesz nieomylnie poznana.

— Nie! nie! nie! słuchaj — dodała przebrana — mam trochę klejnotów, sprzedam je; żądaj za niebezpieczeństwo i strach, co chcesz, a wprowadź mnie tam! na dziesięć. na pięć minut, na minutę! Doktorze, albo to uczynisz, lub miejsce stracisz, zapowiadam. Wybieraj prędko.

Müller padł na krzesło.

— Poprowadzą na szubienicę! — zawołał — kto wie, czy tej chwili nie wiedzą już o waszej myśli, o mojej bytności tutaj, czy mnie nie podejrzywają? Zgubicie siebie, mnie, jenerała i Kościuszkę w dodatku, bo go na Sybir wywiozą, lub do Petropawłowska przeniosą.

Strachy te wcale nie działały na Helenę, która stanowczo, cichym głosem dodała:

— Jutro tam będę, lub wy jutro stracicie miejsce.

— Ale na Boga! jeśli już do takiej przyprowadzicie mnie ostateczności, dajcież czas, ja muszę być gotowym na wszelki wypadek do ucieczki, wy także. Jeśli zostaniemy odkryci, możemy się jeszcze wymknąć.

— Jutro — powtórzyła jenerałowa — muszę go widzieć jutro.. O której godzinie weźmiecie mnie? gdzie na was mam czekać?

— Nigdzie — odparł doktór — bo ja wolę stracić miejce, niż głowę.

To mówiąc, ukłonił się.

— Doktorze! — zawołała przebrana kobieta — muszę to dodać jeszcze, że sprawa to nie moja, tyczy się ona innych i że nie byłoby wam bezpiecznie dezertować. Ja wam wierzę, drudzy może nie zechcą.

Müller, zbladły, oczy sobie zakrył... drżał cały.

— Potrzeba mi było — zawołał — szukać tu szczęcia, aby wpaść w taką zasadzkę! Jakto? więc mi się nawet wycofać nie wolno?

— Wycofać ci się wolno — odparła jenerałowa — ale w takim razie ja za następstwa nie odpowiadam. Chciałeś, straciwszy to, coś zarobił, na starość znowu się podźwignąć, a prędko wszedłeś tu, znając dobrze. że lada czym nie napełnia się kieszeń i dochodzi wielkich rzeczy... teraz tracisz głowę!

Pocóż było...

Müller, pomieszany, przerwał nagle:

— Dobrze! dobrze! wiem to wszystko, ale przypuszczać nawet nie mogłem takiego żądania. Pałac nad Mojką stoi na widoku, otoczony strażami, kręcą się koło niego szpiegi, w nocy nie dostąpi nikt... a w dzień.

— Ależ jest pora, która nie jest ani dniem ani nocą — przerwała jenerałowa. — Zresztą, nie wywiniesz mi się z tego. Ażeby cię uspokoić, dodać muszę naostatek, że oficer, który stać będzie na straży...

— Jakto? oficer przypuszony jest do tajemnicy?... krzyknął Müller.

Jenerałowa uśmiechnęła się wzgardliwie.

— Oficer ma rozkazy tylko przepuścić tych, co przyjdą z tobą. Nie masz się czego lękać, bo on także dba o swe życie i bezpieczeństwo.

— Ale on właśnie wydać może — zawołał Müller.

— Wiesz co, doktorze — przerwała niecierpliwie kobieta — natura omyliła się, stwarzając ciebie mężczyzną, a mnie kobietą; powinna była zrobić zamianę.

— Moja pani — rzekł doktór — pani masz w tym namiętność swą, zamiary, ideę, interesa, a ja żadnego.

— Przepraszam! od tego wasza cała przyszłość zależy.

Jeszcze raz doktorze — dodała — pamiętaj, że spierasz się napróżno. Jeśli ty nie pojedzlesz, wiesz, co będzie? oto znajdzie się podobniuteńki do ciebie, drugi stary doktór, który wdzieje twój mundur i mnie tam zaprowadzi. Może to spełnić nie tak ostrożnie, jak ty, ciebie skompromitować, mnie zgubić, ale na na nic nie zważam.

— Ale dlaczegóż to się ma stać tak koniecznie i tak prędko? — zapytał Müller.

— Dlatego, że w tym idzie o życie, spokój i przyszłość człowieka, który więcej wart, niż dziesięć takich, jak ja, bab i dziesięciu takich, jak ty, niedołęgów.

— Teraz — dodała żywo — nie proszę, nie słucham, ale rozkazuję. Jutro przed wieczorem, objeżdżając więzienia, przed kanałem Mojki, spotkasz mężczyznę w płaszczu, który nieść będzie w ręku pudełko z narzędziami chirurgicznymi, zabierzesz go do sani i pojedziesz z nim do pałacu Orłowa. Oficer spyta się o towarzysza, powiesz mu, że to twój felczer... rzecz skończona... dobranoc.

Müller chciał jeszcze targować się, ale przebrana jenerałowa znikła mu z oczu... Postał chwilkę i w największym niepokoju powrócił do domu.

XXXII.

Tegoż dnia Fryderyk Wilhelmowicz złożył pierwszy raport umocowanemu Zubowa, który natychmiast odniósł go swemu panu. Platon, który się wybierał na jakiś przegląd wojskowy, pozostał w pałacu pod pozorem słabości. Nie ukazał się nawet wieczorem w Ermitażu. Cesarzowa, która spostrzegła jego niebytność i o chorobie została uwiadomiona przez Makarowa, skończyła grę nieco rychlej, niż zazwyczaj, pożegnała gości swych, usunęła się do apartamentów i dosyć niespokojna, udała się do mieszkania Zubowa.

Znać spodziewał się tych odwiedzin, gdyż Katarzyna zastała go z głową obwiązaną leżącego na sofce i pozującego na chorobę.

— Co tobie? — zapytała zaraz w progu.

— Nie wiem, N. Pani — odparł Platon — choroba, nie choroba, jakieś niezdrowie, znużenie, przesyt życia... Ludzie mnie nudzą, świat męczy, potrzebowałem odpocząć.

Imperatorowa przystąpiła doń, powoli kładąc dłoń na jego czole i wpatrując się w Zubowa, który niezręcznie przymuszał się do melancholii, z charakterem jego gwałtownym, szyderskim i zimnym.

— Oj! dzieci wy dzieci! — rzekła — tacyście wszyscy! w pierwszych dniach szalejecie od szczęścia, powoli wam ono wystyga, bledniejе, nudzi, żądacie coraz więcej, aż nareszcie przyjdziecie do kresu, poza który przejść nie można i bijecie o mur głową.

Platon, co tobie?

— Albo ja wiem? — rzekł kwaśno Zubow — Wasza Cesarska Mość znasz to lepiej, niż ja sam.

— No, co tobie, Platonie? mów! ty masz mnie o coś prosić... o zgubę człowieka, lub o nowy blask jaki... Żałować ci nie będę... Ludzi mamy dosyć, honorów jeszcze stanie... rozchmurzże czoło.

Zubow podniósł na nią oczy czułe.

— N. Pani! — rzekł — ten smutek, który we mnie widzisz, cesarzowa obudziła.

— A co ona ci zawiniła? czy skrzywdziła ci braci? ojca? rodzinę?

— O! nie! nie!

— Co ci zawiniła? mów — powtórzyła Katarzyna.

— Jest nadto dobrą i... i nie widzi, że z jej dobroci źli ludzie korzystają.

— Zubow — zawołała Katarzyna niecierpliwie — ty wiesz, że ja zagadek nie lubię, że komedię piszę, ale grać z sobą nie daję... o co chodzi?

Głos miała gniewny i drżący.

Platon zsunął się z sofy na kolana, udał przestraszonego i począł mówić żywo:

— Przebaczcie! mnie o was idzie tylko! o was! pani moja!... ty u mnie jedna jesteś, w tobie życie. Chcesz prawdy? weźmiesz potem za nią głowę moją, jeśli zechcesz, powiem ją. Przeciwko tobie, pani moja, jest zmowa... jam ją odkrył.

Katarzyna drgnęła.

— Wolne żarty!

— Przysięgam!

Była chwila milczenia, długa jak wiek. Imperatorowej brwi się ściągnęły, twarz drżała.

— Mów! — dokończyła zimno — wszystko! wszystko!

— Parę dni temu — mówił Zubow — doniesiono mi, że Paweł wykrada się nocami z Gatczyna i jeździ do miasta. Kazałem go śledzić, tak jest, ale dokąd jeździ, nikt jeszcze pochwycić nie mógł.

Potrzebował pieniędzy... dwa kroć sto tysięcy rubli lub więcej ktoś mu dostarczył. Mówią, że w spisku z nim są Polacy, którym sprzyja, że jeden z nich dostarczył mu tej sumy.

To są wiadomości — dokończył Zubow — za które ja ręczyć mogę, jestem na tropie, ale nie chciałem bez woli waszej nic poczynać. Rozkazujcie, monarchini.

Katarzyna wolnym krokiem cofnęła się do krzesła i siadła w nim, wsparła się na ręku, zadumała, nie odpowiadała nic.

— Słuchaj, Zubow — rzekła — ja z tobą będę mówić otwarcie, bo ty możesz się mylić, siebie wplątać i mnie wciągnąć w trudności... a gdy cesarzowej trudności przychodzą, to je tylko krew rozwiązać może Ja ci dobrze życzę, Zubow, ale, jeśli się tobie śni więcej, niż godzi, to źle... jeśli ty myślisz o wnukach i rejencji, to mnie nie znasz. Mogę ci dać miliony, ale poza tym nic więcej. Jeśli ty Pawłowi chcesz szkodzić dla własnych widoków, mylisz się.

Rozrachuj się, Zubow rozrachuj dobrze.

— Ja nie mam nic do namysłu i rachuby — rzekł zimno Platon. — Nie wiem natury tych zachodów i pokątnych starań, ale że Paweł nocami się wykrada, że szczególnymi łaskami zaszczyca Polaków, jak Wielhorskiego i Ilińskiego, to pewna, że pieniędzy potrzebował i dostał, wiem to najpewniej.

— Skąd?

— Od człowieka zaufanego.

Katarzyna westchnęła i rzekła:

— W tym wszystkim, więcej przekory, niż może czego innego.

Potrzeba być ostrożnym. Zubow, kazać go śledzić, a nie przeszkadzać mu bynajmniej, niech brnie dalej, prędzej rzecz na wierzch wyjdzie. Ja tymczasem Ilińskiego i Wielhorskiego łaskami i względami uśpię, aby się ani domyślić mogli, że ich posądzam.

Zamilkła, a potem mówiła, jakby sama do siebie.

— Pawłowi dawno cięży nieczynność, za długie mu panowanie moje, a nie wie, że w słabych rękach tych wodzów utrzymać nie potrafi, że targać będzie, nie wieść i szarpać, nie prowadzić.

Ja muszę dokończyć, co zaczęłam w Persji — w Polsce — w Turcji, ja będę żyć, dopóki państwa nie postawię na tak mocnych podstawach, aby go nic poruszyć nie zdołało.

I znowu zatopiła się w myślach.

— Tobie, Zubow, powierzam — dodała po chwili, bezpieczeństwo moje. Ty wiesz, jak na żołnierzy działać potrzeba i na wszystko, co mnie otacza.

— Ja jestem spokojny — zawołał Platon — o dzisiaj, ale o jutro się boję. Trzeba śledzić, by w porę zapobiec złemu.

— Wiesz co więcej? — zapytała Katarzyna.

— Dotąd tylko tyle, ale rozesłałem ludzi pewnych do Gatczyna, wszędzie gdzie było potrzeba: ma stróża przy sobie Iliński i inni Polacy. Kroku teraz nie zrobią, żebym o nim nie był natychmiast zawiadomiony.

Katarzyna podała mu rękę do pocałowania, którą Zubow przyjął na klęczkach, rzuciwszy się przed nią na kolana.

— Dobrze ci się udało — rzekła cesarzowa po chwili z uśmiechem, grożąc mu palcem — ja miałam ci czynić wymówki, a muszę dziękować.

— Wymówki? za co? — spytał Platon.

— Ej! przypomnij sobie! — mówiła śmiejąc się Katarzyna — na ostatnim przyjęciu u dworu jadłeś oczyma tę Polkę, jenerałową Puzonów.

Wszyscy to uważali, wszyscy, ja sama także.. Powiedz, czemu tak patrzałeś na nią?

— Wiecie — rzekł Zubow — mówią o niej, że ona raz była zabitą i jest zmartwychwstałą, że nosi w sobie drugą duszę jakąś, Bóg wie co! Opowiadano mi dziwy, patrzałem, jak na upiora!

Zubow żywo przeżegnał się niepostrzeżenie.

Carowa wstała zwolna z krzesła.

— Nie daję rozkazów policji, by jej chody najprędzej niezgrabnością się zdradziły. Weź pieniędzy, ile będzie potrzeba, z mojej szkatułki, każ śledzić. Codzień powinnam mieć raporty.

Kto wie? Może uwięzieni Polacy: Potoccy, Kościuszko, ten bezczelny Niemcewicz są w spisku.. postawić szpiegów przy więzieniach, lub wszystkich zamknąć w Petropawłowsku... Nie, to później! nad toby ludzie widzieli!

Teraz cicho, nie dać nic poznać po sobie, a mieć oko!

Na tym skończyła się rozmowa.

XXXIII.

Pałac Orłowo nad Mojką nie miał wcale pięknej powierzchowności, gdy na świat przychodził.

Z rozkazu Piotra w 1710 do 1796 r. stolica budowana z musu na gwałt rozrosła się i rozszerzyła, ale przepych, o który się dobijała, świecił tylko na głównych jej ulicach. Na Wasilewskim Ostrowie pełno jeszcze było chat drewnianych i szałasów niegodnych wielkiej stolicy. W całym Petersburgu za Katarzyny, nie było więcej budowli z kamienia. Pałac Orłowych, obrócony na więzienie, wyglądał na nie. Straże chodziły dokoła, okna na pół były pozasłaniane, pół pozabijane deskami i kratami, u głównych drzwi rodzaj odwachu żołnierskiego się znajdował. Więźniowie mieli widok na kanał i na bagnety swych straży.

Nazajutrz z bijącym sercem doktór Müller, opóźniwszy umyślnie przybycie do pałacu, zbliżał się doń, gdy sanki jego wstrzymano i nieproszony towarzysz zajął przy nim miejsce. Płaszcz wojskowego felczera, czapka na oczy spuszczona, dosyć dobrze maskowały, doktór wszakże drżał cały i niemy prawie zatrzymał się przed ciemnym gmachem. Ale straż, spostrzegłszy kapelusz z jeneralską oznaką, rozstąpiła się, czyniąc mu honory i Müller, nie patrząc za siebie, wszedł na korytarz. Nareszcie dowlókł się do tych, których było mu potrzeba. Tu jeszcze chodził szyldwach jeden. W korytarzu cisza panowała grobowa. Drzwi się otworzyły, Müller wsunął się, za nim felczer znowu.

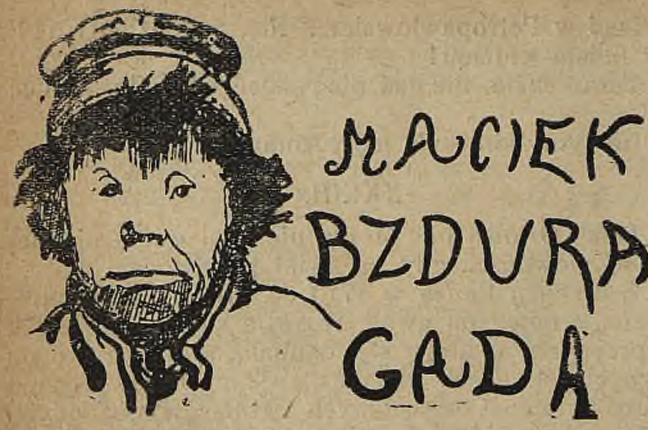
Temu, którego niedawno cały naród zwał najwyższym swym wodzem, w którego ręce złożył losy swoje, dano tu mieszkanie prostego niemal wojennego jeńca. Szczupłe, ponure, smutne i niewygodne. Za największą łaskę dozwolono go tu przenieść i dopuścić, aby się pracą ręczną rozrywał. W pierwszej izbie, która poprzedzała główny pokój Kościuszki, na stołku prostym siedział żołnierz spełniający obowiązki posługacza, który się codzień odmieniał i czas pędził na śnie, wynagradzając sobie przymusową bezsenność straży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Straszna katastrofa samolotu pod Ostędą.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia strzaskany szkielet samolotu, który lecąc z Hamburga do Londynu uległ katastrofie wskutek zawadzenia skrzydłem o komin fabryczny pod Ostędą w czasie gęstej mgły, powodując śmierć wszystkich pasażerów i załogi. W katastrofie zginęła cała rodzina wielkiego księcia heskiego, zdążająca na ślub jednego z książąt heskich, który miał się odbyć w Londynie. Zginęło 11 osób.



Od tego wielgaśnego myślonku to mi jaz sumi w łebie, kieby w jakiem zydoskiem młynie. A kuzdy by mi sie pewnikiem zapytał nad cemze ja se tak myślę.

A juści, jak mam gadać scyrą prawdę, to myślę przecie nie o babach, bo myślenie o babach trza juz ostawić dla tych chłopów, co dali babom na zeniackę skusić i baby se na swoją strapacyją wzieni, ale myślę se od rana do samiuśkiego wiecora nad tem: cy bedzie wojna, cy nie bedzie.

Najlepsiejse takie myślenie to mam przy wsuwaniu zimniacków do wańciocha. Jeden zimnacek znacy, ze bedzie wojna, dwa nie, trzy bedzie, śtyry nie i tak cięgiem, jak przysło wcora na ostatniego zimniacka. Na wiecór, przy wiecerzy skończyłem na śtyrdziestem drugim zimniacku, a dwa to niby znacy, co wojny nie bedzie.

Jakby miała być wojna, toby baby tak nie goniły za chłopami, zębów do nich nic scyrzyły i nie uganiały się do chłopów za ozenkiem. Bo coby jem było z wydania sie za chłopa, jakby jednej i drugiej, a co prawda to kuzdej chłopa zabrali i pognali na nieprzyjaciela. Baby, a najwięcy te, co jesce chłopów nie mają, to wszyćko przewąchać potrafią, toby tez i wojnę przewąchały i nie robiły nijakiego polowania na chłopów.

Jakby miała być wojna, toby tez wszyćkie urzędniki były z chłopami grzeczniejse, bo to przecie w casie wojny trza, zeby ich miał kto bronić, a bez to zawcasu by se kamratów na wsi jednali. Ale dziś kiej choć jakie gryzipiórecko miastowe patrzy na chłopa z góry, to widać, ze sie pewnikiem na wojne nie zanosi.

Jakby miała być wojna, toby tez sie ani jedna dzieucha nie urodziła, jeno same chłopaki. A temcasem w samy nasy Psi Wólce ile się to w jednym ino listopadzie dzieuch ulągło: Majcherzyna miała dzieuchę, Oleskowa dzieuchę, Justynka dzieuchę, Franaskowa dzieuchę, Paluskówna dzieuchę i Pitasionka dzieuchę — to razem jaz sześć dzieuch, a chłopaków bez cały miesiąc przybyło w nasy wsi jeno dwóch: jeden u Jagaty Wiadrowy, a drugi u Franki Pyskówny.

Na osiem brzdąców ino dwa chłopacyska, a jaze sześć dzieuch!

Acha! A i Mośkowa w karcmie tez miała małe, ale to nie był przecie ani chłopak ani tez dzieucha, ino zyd.

Jakby miała być wojna, toby wszyćko potaniało, bo coby było tym po majętnościach, co na wojne chybać mają? A tu temcasem wszyćko tak drogie, jakby spokój miał być juz wiecnie.

Z tego wszyćkiego, com gadał, widać, ze wojny nijakiej nie bedzie, — ale inkse rzecy padają co inksego. A z tych rzecą najważniejsą to to, ze nikt nawet tak galantnej osobie jak ja ani jednego grosa pożycyć nie chce. Kiejsik jesce i to w same połednie prosiłem Bartka i Walka i Ignaca, a oni wszyscy jednako mi odpedzieli:

— Idź, głupi, przed wojną nic nikomu się nie pożyca, bo choć kto komu pożyconych chopów nie oddaje, to mu nikt nic nie zrobi.

A kiej oni tak gadają, to moze co wygadają i kto wie jak bedzie.

Dlatego, jak widzę, z tego całego mojego myślonku nic, bo jak nie wiedziałem, cy wojna bedzie, cy nie, tak i dalej nie wiem.

No, ale wtedy jak bedzie, to bedę wiedział, ze jest, a jak nie bedzie, to bede wiedział, ze niema i kuniec.

Konkurs literacki „Roli".

Podobnie jak w latach poprzednich i w roku bieżącym ogłaszamy niniejszym dla naszych Czytelników K o n k u r s na utwór prozą o objętości jednej lub półtorej strony „Roli".

Warunki konkursu są następujące:

1) Utwór ma być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, naukowy, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy i t. p.

3) Musi być napisany pismem wyraźnym, najlepiej atramentem.

4) Utworów wierszem, ani sztuk teatralnych na Konkurs nie przyjmujemy.

5) Na nadesłanym na konkurs utworze należy napisać: „Na Konkurs".

6) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do dnia 18 stycznia 1938 r. Im kto wcześniej nadeśle utwór, tym lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

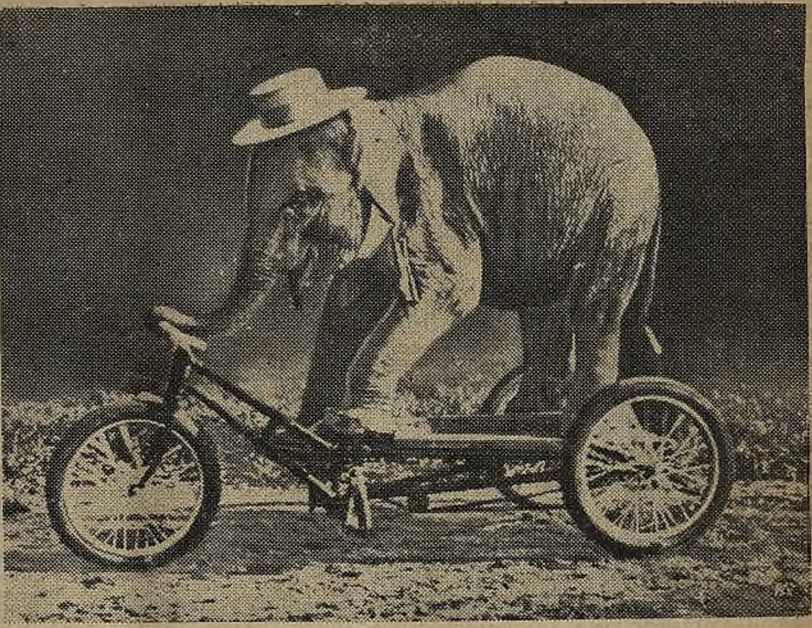
Za najlepsze utwory przeznaczamy w nagrodę dla autorów piękne, grube, wartościowe książki powieściowe. Pierwsza nagroda 3 książki, trzy nagrody po 2 książki i sześć nagród po 1 książce.

Podajemy przy tym tytuły niektórych nagród: „Galerniczki" Zuzanny Normand, „Na śmierć lub życie" Jamesa Fenimore Cooper, „Brühl" J. I. Kraszewskiego, „Mały" Alfonsa Daudeta, „Tchórz" R. H. Bensona, „Martin Eden" 2 tomy Jacka Londona, — „Klęska szatanów" M. M. Breszko-Breszkowski i wiele innych dzieł powieściowych.

Między ludem jest jeszcze tyle podań, legend, bajek, humoresek nigdzie jeszcze nie drukowanych! Niechże więc każdy, czujący się na siłach poprawnie zdanie ułożyć, chwyci za pióro, opisze je i prześle nam. Przecież wiele może wartać już samo zobaczenie swojego utworu wydrukowanego w „Roli".

Zatem prosimy do pracy, do której sprzyja obecna i nadchodząca zimowa pora.

Zmyślność słonia.



Po małpie słoń jest najwięcej zmyślnym zwierzęciem, bowiem rozum jego jest mniej przytępiony, niż innych zwierząt.

Obserwując słonia czy to w ogrodzie zoologicznym, czy też w cyrku przy wykonywaniu pewnych sztuczek, często mówimy, jakie to mądre zwierzę.

I rzeczywiście, to co potrafi tresowany słoń, tego nie potrafi uczynić koń, ani też podobne zwierzę.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy popularnego w Hamburgu słonia Jumbo. który już od czterech lat szkoli się z powodzeniem w jeździe na rowerze, specjalnie dla niego skonstruowanym.

Z wielkim też podziwem przypatruje się, zwiedzająca ten ogród ludność, tym niesłychanym dotąd, ciekawym produkcjom tego olbrzyma zwierzęcego.

O Panu Jezusie i zbójnikach.

(Legenda w gwarze góralskiej).

Szedł raz Pan Jezus ze świętym Pietrem przez las i spotkali ich zbójnicy. To było kajsi w górach, na Luptowie, czy kajsi.

— Niech będzie pochwalony — powiada Pan Jezus i ukłonił się kapeluszem.

— Niechże będzie na wieki wieków amen — powiada harnaś, zbójecki herszt. — Kaj idziecie?

Chciał Pan Jezus cosi rzec, ale mu święty Pieter nie dał, bo pilno gwarzy:

— Że to niby po prośbie szli.

Przypatrzył się na nich obu harnaś dobrze i powiada:

— Pójdźcie z nami.

I obrócił się do swoich towarzyszów i gwarzy:

— Ten stary będzie dobry torbę nosić i drwa rąbać, a ten młody ogień kłaść i posługować koło jadła.

I pyta się: Idziecie?

Skrobnął się święty Pieter za uchem, bo poznał, że to zbójnicy: zbroja na nich była, flinty, ciupagi; nie rzec mu się to widziało jako świętemu ze zbójnikami chodzić, a jeszcze z Panem Jezusem wraz. Patrzy do Pana Jezusa: co będzie?

Pan Jezus kiwnął głową i powiada:

— Dobrze.

Strasznie się to cudnie świętemu Pietrowi zdało, ale się prociwić nie chciał. Jedno — zbójników się bał, drugie — Pana Jezusa słuchać musiał.

Zaraz mu torbę na plecy przypięli, a Pan Jezus ino sakwę z chlebem dostał. Mało mieli jeść, bo z daleka szli.

Idą.

Uszli kęs drogi, gorąc piekł, polegali zbójnikowie do cienia i pospali sie.

Gwarzy święty Pieter do Pana Jezusa:

— Uciekajmy, bo jeszcze do kłopotu przy nich przyjdziemy.

Ale Pan Jezus kiwnął głową, że nie.

Kiedy się zbójnicy pobudzili, idą dalej. A było tych zbójników trzech. Ku wieczorowi zaczęło chybiać jedzenia. Bo ta i Pan Jezus co nieco zjadł, a święty Pieter se nie żałował. Jeść się wszystkim chciało, że aż marli od głodu, idący.

A tu patrzą leży pod drzewem stary człowiek. I ten zbójnik dał mu swój kawałek chleba ostatni, co go jeszcze schowany miał.

Idą dalej przez pola, począł prać grad z lodem, a zimno przyszło takie, co cud!

Patrzą: zaś dziecko małe w polu płacze.

— O cóż płaczesz? — pyta się go zbójnik.

— Zimno mi.

— I ten drugi zbójnik zdjął z siebie kożuch i odział to dziecko i w koszuli ino ostał jaze go trzęsło.

Idą zaś dalej, patrzą: dom gore. Dzieci płaczą, wołają: mamo! mamo!

I trzeci z tych zbójników skoczył w ogień i wyniósł dzieciom matkę z pośród płomienia, jaze włosy oswędził.

Poszli dalej i zaszli do jednej karczmy przenocować. A tam ich karczmarka poznała i dała znać wójtowi. Przyleciał wójt z ludźmi i tych zbójników powiązali. A z nimi i Pana Jezusa z Pietrem. Wyprowadzili ich z karczmy, zawiedli ku spichlerzowi gromadzkiemu i hań ich zawarli.

Swięty Pieter zaczął płakać i gada po cichu do Pana Jezusa:

— No, nie mówiłem Ci, Panie Jezu Chryste, że jeszcze przy tych huncwotach do kłopotu przyjdziemy? Cóż teraz będzie?

A Pan Jezus nie mówił nic, ino palcem po ziemi pisał.

Na drugi dzień rano wójt tych zbójników i Pana Jezusa z Pietrem do miasta na wozie zawiózł. Do sądu.

Obstąpili ich żandarmi w sądzie i powiedli do sądowej sali, a tam na stołkach siedzieli sędziowie.

Było ich tak samo, jak i zbójników, trzech.

— Wyście kradli? — pyta najstarszy sędzia.

— My.

— Wyście podpalali?

— My.

— Wyście zabijali?

— My.

A o Pana Jezusa i świętego Pietra się nie pytał, bo ci zbójnicy zaraz powiedzieli, że ich ino po drodze z sobą zajęli, iż musieli z nimi iść.

— Co im sądzić? — pyta się ten najstarszy sędzia siedzącego po prawej ręce.

A ten nie wiele myśląc, powiada:

— Smierć.

— Co im sądzić? — pyta się ten najstarszy sędzia siedzącego po lewej ręce.

A ten, nie wiele myśląc, powiada:

— Smierć.

— Wy trzej będziecie wisieć — powiada najstarszy sędzia do zbójników — a wy dwaj możecie iść do domu — zwrócił się do Pana Jezusa i Pietra.

Święty Pieter się zaraz z ławy porwał, iść gotowy, ale Pan Jezus się schylił i po podłodze palcem pisał.

— Cóż piszesz? — spytał się go główny sędzia. A oni nie poznali nic, że to Pan Jezus, ani sędziowie, ani nikt inny.

— Piszę wasz wyrok — powiada Pan Jezus.

— Jakoż to nasz wyrok sędziowski po kurzu, po podłodze palcem piszesz?

A Pan Jezus dźwignął głowę i rzekł:

— Coś wczoraj wieczór zrobił?

Zbladł ten sędzia, jaże zbielał na twarzy, a Pan Jezus powiada:

— Głodnegoś kijem ode dźwierzy swoich odegnał.

Spojrzeli na niego jego dwaj koledzy i wszyscy w izbie, a Pan Jezus obrócił się do tego po prawej ręce i gwarzy:

— Coś wczoraj wieczór zrobił?

Zbladł ten sędzia, jaże zbielał na twarzy, a Pan Jezus powiada:

— Dziecko małe biłeś, jaże krwią zaszło.

Pojrzał na niego jego kolega i wszyscy w izbie, a Pan Jezus obrócił się znów do tego po lewej ręce i gwarzy:

— Coś wczoraj wieczór robił?

Zbladł ten sędzia, jaże zbielał na twarzy, a Pan Jezus powiada:

— Matkę własną z domu wygnałeś.

Spojrzeli na niego wszyscy w izbie.

I stało się cicho w izbie sądowej, że aż muchy brzęczenie było słychać. A Pan Jezus wtedy stanął i obrócił się ku świętemu Pietrowi i powiada:

— Chodźmy stąd.

I światło mu ponad głową zagorzało, a ci zbójnicy pierwej go poznali, iże jest Pan Jezus i padli na kolana, wołając:

— Panie Jezu Chryste, Ojcze świata, pożegnaj nas!

I Pan Jezus krzyż nad nimi uczynił, a oni się zamienili w trzy drzewa jabłonne.

Potem zaraz ze świętym Pietrem zniknął.

I zrozumieli ludzie, iż tu Bóg był i zburzyli ten sądowy dom, żeby w nim już nikt więcej po Panu Jezusie nie sądził, a przed jabłonnymi drzewami postawili krzyż, i do dziś dnia tam stoi.

A tych trzech sędziów wygnali z miasta.

Tak bywało drzewiej — ale teraz ani zbójników niema, ani Pan Jezus po świecie nie chadza.

Kazimierz Tetmajer.

Dwie tajemnice pustyni.

Pomiędzy Damaszkiem a Deiv es Zar, ciągnie się na przestrzeni setek kilometrów, pustynia. Gdzie niegdzie tylko spotkać można na niej zieloną plamę roślinności. Na całej przestrzeni istnieje tylko jedna studnia, a przy niej grobowiec męża świątobliwego. Weli — nazywają Arabowie takie miejsca i zatrzymują się przy nich, przejeżdżając nabożnie — przy czym składają zwykle ofiary mieszkającemu przy takim grobowcu pustelnikowi, utrzymującemu grobowiec w porządku i żyjącemu z ofiar, składanych mu przez podróżnych.

Jeden z takich pustelników miał służącego. Służącemu wszakże znudziło się w końcu usługiwanie staremu i pewnego dnia gdy ten zasnął, zabrał swemu panu starego osła oraz zapas żywności i odjechał tak szybko, jak na to pozwalały nogi kłapoucha.

Forsowna jazda wyczerpała osła; trzeciego dnia

Dziesiąta Międzynarodowa Wystawa Prób w Rio de Janeiro.

Na dziesiątej Międzynarodowej Wystawie Prób w Rio de Janeiro w Brazylii został zorganizowany staraniem Państwowego Instytutu Eksportowego interesujący a bardzo staranny Pawilon Polski, który pomieścił planowo zgrupowane eksponaty (próbki) przemysłu polskiego i regionalnych wyrobów ludowych.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia widok ogólny Pawilonu Polskiego.

Wspomnieć wypada, że na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu Pawilon Polski zaliczony został do grupy najokazalszych.



podróży zabrakło na domiar złego podróżnemu wody dla siebie i dla swego wierzchowca. Wprawdzie osioł zwęszył w końcu wodę i doprowadził jeźdźca do wpół zasypanego źródła, sam jednak nie mógł już korzystać z dobroczynnego napoju, bowiem dotarłszy do źródła, upadł i zdechł.

Zmartwiło to ogromnie jeźdźca, boć osioł uratował mu życie. Postanowił chociaż przyzwoicie go pochować. Nie ociągając się zasypał więc piaskiem padlinę, naznosił na mogiłę kamieni, ułożył je starannie, po czym postawił u grobowca dwa płaskie głazy, jeden zwrócony na północ, a drugi na południe, w stronę Mekki. Dokonawszy tego dzieła zasiadł przy grobowcu i zapłakał rzewnie. Trzeba trafu, że właśnie przejeżdżał tamtędy bogaty Arab w gronie służby, a ujrzawszy płaczącego, wziął go za pustelnika, szanując jego boleść, rzucił mu w milczeniu do stóp monetę. Słudzy nie chcieli być mniej nabożni od pana, poszli więc za jego przykładem.

Sprytny chłopak zrozumiał od razu korzyści, płynące z sytuacji. Zabrał się do solidnego wybudowania grobowca dla swego osła i osiadł przy nim na stałe. I dobrze się działo nowemu „pustelnikowi“ przy grobowcu u źródła, które oczyścił. Ofiary napływały a wiadomość o nowym „weli“ szła coraz dalej po pustyni, ściągając pielgrzymów.

Wreszcie i stary pustelnik zdecydował się na pielgrzymkę do nieznanego męża świątobliwego. — Jakże się jednak zdziwił, gdy przybywszy na miejsce poznał dawnego służącego, który mu ukradł osła i zbiegł.

— Hassanie! — rzekł, rzucając złowrogie spojrzenie — przyznaj się co za weli leży w tym grobowcu, którego strzeżesz?

— Odpowiem ci, panie — odparł były służący — jeżeli mi także powiesz co za weli leży w tym grobowcu, którego ty strzeżesz. Przysięgnij.

Pustelnik przysiągł.

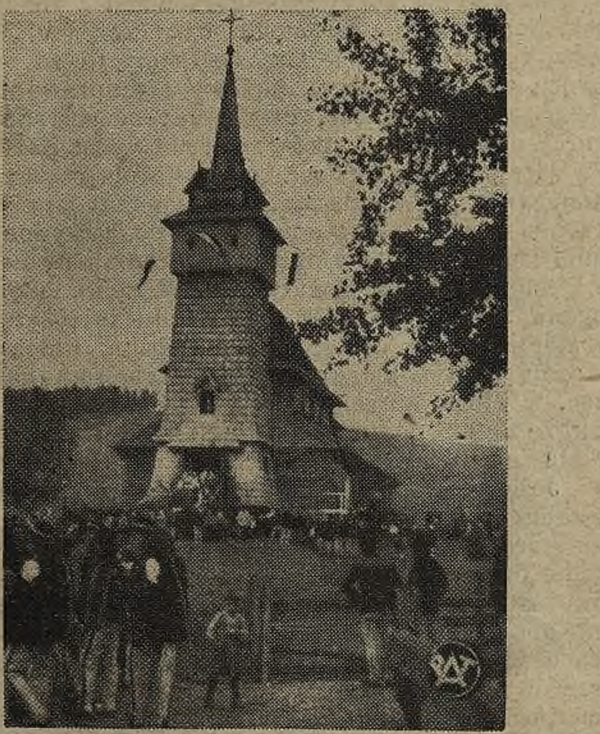
Wówczas przyznał się Hassan:

— W tym grobowcu leży twój osioł, który tu padł. A teraz powiedz mi, kto leży w twoim grobowcu, który strzeżesz?

Stary milczał przez czas dłuższy, wreszcie odparł, westchnąwszy:

— Allah jest wielki — w tym grobie leży ojciec twojego osła!

Kościółek na Podhalu.



Nowowybudowany kościółek w podtatrzańskiej wsi Dzianiszu, utrzymany w regionalnym stylu podhalańskim, został wzniesiony rękoma i kosztem górali, mieszkańców Dzianisza.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

ROZDZIAŁ XII.

Pogrom.

Matołd idąc przez las, czuł, że szaleństwo go chwyta. Zgrzytał zębami strasznie, jakieś dźwięki nieartykułowe wyrzucał ze swego gardła, dusząc się w bezsilnej wściekłości i cierpieniu.

W tej chwili był bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że może dla niego taka chwila nastąpić. Uważał się za człowieka z kamiennym sercem, którego nigdy nic złamaćby nie potrafiło, a tymczasem los i życie okazały się silniejszymi i niezrozumiałymi.

Nic to, że Matołd kochał się w pięknej Helence, to jakoś dałoby się pogodzić i załagodzić. Miał jej wzajemność i dlatego właśnie w tej chwili gryzł się i dręczył, bo znalazł się poprostu w kropce.

Jej ojciec był głównym sprawcą nieszczęść Sochy i Matołd przysiągł na zbawienie duszy, że pomści go. Nie byłoby w tym nic trudnego — ale, jak on zabijając Brela, spojrzy później w oczy ukochanej Helence? Jak będzie mógł zbliżyć się do niej, mając na sumieniu życie jej ojca?

Piekło rozszalało się w duszy maziarza straszne i nieubłagane, jakim tylko piekło być potrafi. Usiłował nic nie myśleć, starał się puścić w niepamięć i zbagatelizować wszystkie uczucia swoje — niestety, chęci okazały się zbyt słabymi, w walce z przeznaczeniem.

Jak pijany biegł lasem, tłukąc się o drzewa, kalecząc się i drąc na sobie ubranie. Czuł zawrót głowy, a w sercu jakby kto szpony krwiożercze utopił i żywcem darł na kawały.

Matołd wiedział, że oszaleje. Groza stanęła mu przed oczyma i zaświeciła wszystkimi okropnościami swymi.

— Przekleństwo — warknął przez zaciśnięte zęby i zdawało mu się, że ulżyło mu. Niestety, to się tylko zdawało. Bywają jednak w życiu chwile, że ułudy stają się ostatnią deską ratunku dla ginącego człowieka. Nie bójmy się więc, bo maziarz nie tylko nie oszalał, ale nawet potrafił się zdobyć na jaką taką równowagę ducha.

Krok jego stał się więcej pewnym, a blada twarz, błyszczące oczy i kurczowo zaciśnięte wargi zdradzały, że zrodziło się w nim nagłe postanowienie.

I tak też było w istocie. Maziarz postanowił zabić bez skrupułów ojca Helenki, a potem — potem sam już nie wiedział, co się z nim stanie.

Zbliżał się wciąż do chatki na polanie stojącej. W myślach układał plan działania. Jednego tylko bał

się bardzo, a to spotkania z Helenką. Co on by wtedy począł? W tej chwili sam tego nie wiedział. Atoli wkrótce się to miało wyjaśnić.

Gdy był już niedaleko chatki, zauważył, że niebo nad nim zaróżowiło się, przybrało żywy kolor, jakby za chwilę słońce wzejść miało. Lecz Matołdowi zdało się, że to jeszcze było za wcześnie.

Bezwiednie przyspieszył kroku. Przeszedł jeszcze kilka metrów, las zrzedniał i Matołd z okrzykiem zdumienia stanął jak wryty. W oczy lunęła mu olbrzymia łuna pożaru, rozlana szeroko po polance. Huczał płomień, trzaskały krokwie i belki, zapadał się przepalony dach.

Matołd oniemiały z przerażenia stał na miejscu, nie wiedząc co czynić. Naraz jęk rozpaczy wydarł mu się z gardła. W oknie płonącej chaty ukazała się przerażona twarz Helenki, blada i zmieniona do niepoznania. Z rozwianymi włosami, których już chwytały łakome języki płomieni, rozpaczliwie starała się wybić okno i wydostać się z tego piekła, które jej straszną śmiercią groziło.

Matołd ujrzał ją i bez namysłu skoczył jej na ratunek. Niestety, było za późno. Nie ubiegł bowiem i kilka kroków, gdy z trzaskiem pękły wiązania i chata runęła w gruz, Słup dymu i drżących iskier wzbił się wysoko hen, ponad wierzchołki drzew — lecz Matołd już nie widział tego.

Z jękiem rozpaczy potoczył się na murawę w ciężkim omdleniu.

Jak długo tak leżał bez czucia i sił — nie wiedział. Zbudził go silny huk, jaki rozległ się po lesie, powtarzany tysiącznym echem. — Matołd zerwał się i nadstawił uszu. Znów ten sam huk.

Zgliszcza spalonej chaty dogasały. Jan dzikim wzrokiem rzucił ku nim, schwycił się za włosy i zaczął targać nieszczęsną czuprynę.

I nie wiadomo, jak długo trwałby w takim zapomnieniu i bezsilnej rozpaczy, gdyby znów silny huk detonacji nie rozdarł powietrza.

Oprzytomniał nieco i nadstawił uszu. Zdało mu się, że huk pochodził ze strony diabelskiego młyna.

Nagłe postanowienie zrodziło się w jego umyśle. Szybko zagłębił się w las i pobiegł w kierunku młyna. Zwierzęca zawiść i dzikość wykrzywiły mu twarz, zaciśnięte pięści nie wróżyły nic dobrego. Od czasu do czasu wyjmował z kieszeni długi, błyszczący się nóż i próbował jego ostrza. I znów biegł dalej, sapiąc ze zmęczenia i wysiłku, ale biec nie przestawał.

Wkrótce też znalazł się w polu, a w kilka chwil potem stanął przed młynem. Sapiąc ze zmęczenia i wysiłku padł na murawę i pilnie zaczął obserwować co tam wewnątrz się dzieje.

Nie zauważył jednak nic nadzwyczajnego. Cisza panowała śmiertelna, nic nie zdradzało, żeby w tej chwili byli tam ludzie. To jednak wydało się podejrzanym.

Matołd czekał cierpliwie. Na wschodzie zwolna zaróżowiło się niebo, rozwidniło się na tyle, że w odległości paruset metrów można było łatwo rozróżnić wszystkie przedmioty średniej wielkości. Matołd ukrył się w pobliskim krzaku; zaledwie jednak to uczynił, gdy z lasu doleciały go echa kilku, kolejno po sobie oddanych strzałów. Nie wiedząc, coby to mogło być, uniósł się nieco na rękach i zaczął pilnie wpatrywać się w czarną smugę lasu. Zaraz też zauważył, jak oderwało się od tej smugi kilka ciemnych postaci, sunących szybko w kierunku młyna. Za nimi w odległości kilkudziesięciu kroków biegła druga grupka, większa nieco. W pewnej chwili błysnął ogień i huknął strzał — ludzie biegnący na przodzie odstrzelili się, a następnie wpadli w krzaki i znikli w nich. Goniący rozsypali się w tyralierkę i zawahali się chwilę. Pojedynczo zaczęli ostrzeliwać krzaki, podsuwając się coraz bliżej. Nie odstrzelił się nikt. Goniący ostrożnie weszli w krzaki, przeszukali i nie znaleźli nikogo.

Matołd poznał moskali.

Po bezskutecznym poszukiwaniu zgromadzili się oni opodal, naradzając się, co począć dalej. Widocznym było, że zwierzyna wymknęła im się z rąk.

W tej chwili z młyna przez okno wysunęła się ciemna postać i ruszyła prosto w ich kierunku.

Był to Szymek.

Moskale spostrzegłszy go, zmierzyli z karabinów i zawołali:

— Stój, kto idzie?

— Swój — odpowiedział Szymek — nie strzelać tam.

— Ręce do góry!

Z podniesionymi rękami podszedł ku nim, dowódca oddziału przyjrzał mu się uważnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Praca w sadzie na czasie.

W chwili obecnej rolnik ma więcej czasu, to też należałoby poświęcić trochę uwagi sadowi owocowemu, który — o ile jest prowadzony pieczołowicie — może być źródłem poważnego dochodu, zależnie od sposobu jego pielęgnowania i wielkości. Nie można jednak sadu prowadzić na dziko i zarazem żądać, aby drzewa w nim rosnące dawały dużo dobrych owoców.

Zacznijmy od uprawy ziemi, zajętej przez sad. Drzewa czerpią pożywienie korzeniami z ziemi. Aby jednak pożywienie to mogło być czerpane, trzeba, żeby ziemia je zawierała. Osiągamy to za pomocą dwóch zabiegów: przez odpowiednią uprawę mechaniczną ziemi w sadzie, oraz przez bezpośrednie dostarczenie jej pierwiastków pokarmowych. Każdy rolnik wie, jakie użyźniające znaczenie ma czarny ugór. Mianowicie przez zruszenie ziemi, przez jej przewietrzenie, przez wystawienie jej na dobroczynne działanie słońca, ciepła i mrozu, uruchamiamy zawarte w ziemi pierwiastki pokarmowe. W ziemi, leżącej odłogiem twardej i zbitej, pierwiastki te znajdują się w stanie trudno dostępnym dla roślin. Przez odpowiednią uprawę pierwiastki te przybierają inną postać, w której korzenie mogą je pobrać. Stąd wniosek, że ziemia, w sadzie powinna być utrzymana stale w stanie pulchnym.

Jeżeli chcemy, aby drzewa nasze rodziły obficie, to samo utrzymywanie ziemi w stanie pulchnym może nie starczyć, nader wskazanie więc będzie wywiezienie obornika i przykrycie go ziemią. Dawanie gnojówki na jesieni jest niebezpieczne dlatego, że jest ona pobierana przez korzenie i bardzo szybko pobudza drzewo do wzrostu. W razie więc ciepłej pogody drzewa zaczęłyby rosnąć, skutkiem czego mogłyby ucierpieć w zimie od mrozów. Jest to — jak wiadomo — najczęstsza przyczyna przemarzania drzew na wiosnę. Natomiast po rozpoczęciu już na dobre wegetacji, a więc w kwietniu, gnojówka będzie doskonałym zasiłkiem dla drzew.



Przed zimą często rolnicy smarują pnie drzew mlekiem wapiennym Wapno rozkrusza wprawdzie korę, ale na tym kończy się jego dodatnie działanie. Daleko ważniejszą będzie rzeczą oskrobanie pni, zebranie oskrobków na rozesłaną płachtę i spalenie ich. Tym sposobem zniszczymy nie mało szkodników i ich jaj. Doświadczeni ogrodnicy radzą gromadzić w zimie śnieg dookoła pni drzew i udeptywać go. Śnieg chroni pnie od przemarzania, a ponadto opóźnia obudzenie się drzewa ze snu zimowego. Zamiast mlekiem wapiennym, bardzo korzystnym będzie na jesieni wysmarowanie drzew 20 procentowym karbolineum, które niszczy szkodniki i ich zalążki.

Odmrożenia u drobiu.

W czasie większych mrozów zdarzają się nieraz odmrożenia grzebienia, dzwonków, palców u nóg u drobiu. Właściwie mówiąc, odmrożeń można zawsze uniknąć o ile roztoczymy należytą opiekę nad drobiem. Przede wszystkim trzeba zabezpieczyć drób przed odmrożeniami w nocy, a więc stajenki dla drobiu muszą być szczelnie zbudowane i odpowiednio zabezpieczone od mrozów. Poza tym w dni mroźne, o ile pragniemy wypuszczać kury z kurnika, należy im uprzednio posmarować grzebienie i nogi tłuszczem. W tym wypadku zarówno tłuszcz zwierzęcy, jak i wazelina mogą być użyteczne. O ile mróz dochodzi do 10 stopni C., kur nie należy wypuszczać z kurnika. Na noc zdejmować grzędy, natomiast na półki pod grzędami nasłać słomy lub innej ściółki. W ogóle w dni mroźne obfita ściółka jest bardzo wskazana nietylko dla kur, lecz również i dla wodnego ptactwa, które na ogół jest odporniejsze na zimno, ale mimo to musi mieć ściółkę suchą pod nogami, aby nie odziębiać nóg.

O ile nastąpiły odmrożenia u drobiu, należy je leczyć, bowiem z chwilą nastania ciepła, miejsca odmrożenia stają się przyczyną przewlekłych cierpień ptaka.

W wielu wypadkach odmrożone części grzebienia itd. odpadają i nieraz bywa to i z palcami u nóg, przy czym odmrożone koguty nie mogą pokrywać kur (zwłaszcza przy odmrożeniach palców) itd. To też leczenie odmrożeń winno być natychmiastowe. Istnieje wiele sposobów leczenia odmrożenia, które dają częstokroć pomyślne wyniki. Radzę więc odmrożone części posmarować rozcieńczoną jodyną, po kilku godzinach wetrzeć gęsi smalec utarty z kamforą (zwykle na 10 części smalcu bierze się jedną część kamfory). Wcieranie tej maści powtarzać trzeba wielokrotnie, starając się nadać elastyczność odmrożonym miejscom. Odmrożone nogi również smarować trzeba jodyną, po czym kładą je do garnka z rozpuszczonym klejem stolarskim i trzymają kilkanaście minut (uważając, aby klej był dobrze ciepły). Zabieg powyższy powtarzają wielokrotnie. Dobre wyniki daje również maść ichtiolowa.

Poradnik lekarski.

Nie lekceważmy grypy!

Znajdujemy się w okresie najmniej zdrowiu sprzyjającym. Nieustalona pogoda, nadmiar wilgoci, temperatura około zera sprzyjają niewinnym na pozór lecz często groźnym w skutkach chorobom.

Grypa (influenza) należy do chorób zakaźnych i w swych następstwach do jednej z najniebezpieczniejszych. Klimat i pora roku nie są przeszkodą do jej wybuchu. Zapadają na nią wszyscy bez względu na wiek i ogólny stan zdrowia. Charakterystyczną cechą jest to, że bywają nią dotknięci ci, którzy znajdują się z dala od miejsc panowania grypy.

Okres wylęgania się grypy trwa od dwóch do czterech dni. Wybucha zawsze nagle. Zwiastunami jej są ogólne niedomagania, ból gardła, brak łaknienia, bóle w krzyżu i kończynach, lekkie i silne dreszcze. Do najstalszych objawów należy gorączka, której natężenie jest różne — dochodzi do 41 C. Podniesiona ciepłota trwa przeciętnie od 2—7 dni i ustąpienie jej bywa nagłe lub powolne.

Trzecim ważnym objawem jest ogólne osłabienie wraz z silnym bólem głowy i bólami we wszystkich stawach, kościach i mięśniach.

Jak zapobiegać rozwojowi choroby? Przede wszystkim łóżko. Wstrzymanie się od wszelkich zajęć, djeta, przyjmowanie płynów w dowolnej ilości. Potępiać należy rozpowszechniony zwyczaj leczenia się za pomocą alkoholu używanego w dużych ilościach. Środki domowe napotne, jak kwiat lipowy, rumianek, sok malinowy mają znaczenie dość poważne, przyczyniają się bowiem do wydzielania z organizmu drogą potu, oraz drogami moczowymi, toksyn grypowych. Przeciw bólom głowy zażywać można: piramidon, aspirynę (trzy proszki dziennie po 0.5 gr.) okładać głowę pęcherzem z lodem. Kaszel łagodzą syropy, jak kreozol, tertusin, thicolan — których używanie określone jest w przepisach lekarskich. Przy zaburzeniach żołądkowo-jelitowych — djeta, lewatywy, ciepłe kompresy. Ze środków nasercowych: Stiminol w kroplach, Coramina w kroplach, Cardiosa. Chory może opuścić łóżko dopiero po zupełnym ustąpieniu gorączki — w cięższych jednak wypadkach należy się bezwzględnie zwracać do lekarza.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii i w ubiegłym tygodniu panował spokój, jednakże wiadomości nadchodzące z Hiszpanii dają powody do wniosków, że już wkrótce przyjdzie tam do bardzo krwawych i decydujących walk.

Wedle wiadomości nadeszłych z Hiszpanii, ofensywa wojsk powstańczych nie ma się rozwinąć na froncie aragońskim, jak się przypuszcza, lecz na południu w kierunku na Almerię. Ofensywa ta prowadzona byłaby równocześnie na lądzie i na morzu.

Inne wiadomości świadczą, że dowództwo wojsk czerwonych przygotowuje wielką ofensywę przeciwko gen. Franco, która ma się rozpocząć w pierwszych dniach grudnia, jednocześnie na froncie Saragossy i na froncie madryckim. Koła zbliżone do hiszpańskiego rządu czerwonego i niektórzy wybitni komuniści francuscy, pokładają wielkie nadzieje w tej ofensywie, której koncepcja powstała pod bezpośrednim wpływem francuskich doradców przy rządzie barcelońskim.

Ogrom zniszczenia w Oviedo.

Magistrat miasta Oviedo przeprowadził statystykę domów mieszkalnych. Z 2.402 domów mieszkalnych w mieście zostało całkowicie zniszczonych 947, częściowo zniszczonych 492, wymagających całkowicie naprawy 963. Do statystyki nie weszły gmachy i budowle rządowe i użyteczności publicznej jak ratusz, fabryka broni, La Vega, koszary Don Pelaxo, szpital prowincjonalny, zakład dla obłąkanych i sanatorium w Narnco, (wszystkie całkowicie zniszczone), oraz katedra, koszary żandarmerii, liceum i szereg szkół początkowych (częściowo zniszczone). W czasie rewolty 1934 roku zostały zniszczone teatr miejski, sąd okręgowy, dwa klasztory, gmach urzędu prowincjonalnego i szereg domów prywatnych.

Wojna chińsko-japońska.

Ubiegły tydzień na frontach w Chinach większych działań wojennych nie przyniósł, to jednak z doniesień wynika, że obie strony znów gotują się do walnej rozprawy.

Pod datą 22 listopada b. r. donoszą, że w odległości około 20 klm od Nankinu Chińczycy rozpoczęli budowę silnego pasa obronnego. Z miasta w dalszym ciągu ludność ucieka masowo. Około 80 procent sklepów jest zamkniętych.

Źródła chińskie donoszą, iż w rejonie Nankinu skoncentrowano dla obrony stolicy przeszło dwanaście dywizyj. Jak donosi „Takoung Pao", wojska chińskie z prowincji Szantung, które przeprawiły się przez rzekę Żółtą i maszerują w kierunku północnym, zajęły przy pomocy ruchomych oddziałów walczących w tym rejonie miasto Tsiyang.

Również pod datą 22 listopada b. r. głosi komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach front szanghajski: Wojska japońskie zajęły Uusih i miasto położone w połowie drogi od Nankinu na drodze Szanghaj-Nankin. Nieprzyjaciel w nieładzie cofa się na zachód w kierunku Czanczou, ścigany przez lotnictwo. Upadek Uusih oznacza, że zamiar sztabu chińskiego stawienia oporu na linii jeziora Taihu został zaniechany. Prawdopodobnie Chińczycy będą bronić linii Taniang-Czinkian (60 klm na wschód od Nankinu). W pobliżu Nankinu zauważono koncentrację 12 nowych dywizji chińskich.

Oddziały japońskie posuwają się w rejonie jeziora Taihu dwoma kolumnami: jedna wzdłuż kolei Szanghaj-Nankin, druga wzdłuż południowego brzegu. Inna kolumna japońska, która zajęła Kaszing w prowincji Czekian, maszeruje na Hanczou, wzdłuż linii kolejowej Szanhaj-Hanczou-Ninpo.

Front północny: lotnictwo morskie bombardowało lotnisko w Czucziakou (prow. Honan). Zniszczono 11 samolotów chińskich i dwa budynki.

Pod datą 27 listopada b. r. donoszą, że Genera- Matsui oświadczył, „armia japońska będzie kontynuowała działania wojenne, posuwając się naprzód w stronę Hankau i Czung Kingu, dokąd przeniesiono różne resorty rządu chińskiego. Armia japońska nie przerwie swej akcji, dopóki Czan-Kai Szek nie zaprzestał nie oporu.

KRONIKA.

Zwołanie Sejmu. Zarządzeniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej Sejm rozpoczął obrady dnia 1-go grudnia b. r.

100 nowych projektów ustaw. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem marszałka Sejmu p. Cara zebranie przedstawicieli parlamentarnych grup regionalnych. — Marszałek Car poinformował zebranych o projektach ustaw, które rząd zamierza wnieść na sesję zwyczajną Jak się dowiadujemy, Izby ustawodawcze będą miały do załatwienia w tej sesji 100 ustaw łącznie z ustawami pozostałymi z sesji ubiegłej. Na czoło projektów ustawodawczych wysuwa się plan inwestycyjny i ustawy podatkowe, które mają objąć także zmianę ustawy o podatku przemysłowym i podatek od piwa. Obok zmiany ustawy o ustroju Warszawy ma być załatwiona ustawa o ustroju miasta Gdyni, szereg ustaw o kredytach dodatkowych, oraz jak zwykle różne ustawy ratyfikacyjne umów międzynarodowych, a dalej ustawy rolnicze, projektowane przez Koło Rolników i kilka ustaw z zakresu opieki społecznej, między innymi ustawa o walce z chorobami wenerycznymi.

Narada posłów i senatorów małopolskich w Rzeszowie. W Rzeszowie odbyła się narada posłów i Senatorów małopolskich. W naradzie wzięło udział 32 posłów i senatorów Polaków z 4 województw Małopolski. Obrady zagaił wicemarszałek Schaetzel, przewodniczył wicemarszałek Kwaśniewski, zaś referaty wygłosili posłowie Duch i Ostafin. Uchwalono utrzymać na terenie parlamentarnym łączność wszystkich 4 grup wojewódzkich, oraz prowadzić wspólną akcję w sprawie realizacji różnych postulatów. Podobno uchwalono również żądanie zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Być może, że posłowie małopolscy wystąpią w czasie nadchodzącej sesji zwyczajnej z projektem zmiany ordynacji wyborczej. — Uchwalono wystąpić z pewnymi postulatami natury gospodarczej, między innymi i z postulatami budowy linii kolejowych z Jasła do Pilzna i Dębicy z Krakowa przez Myślenice do Mszany Dolnej, z Czorsztyna do Nowego Targu. Postanowiono potraktować jako pilną sprawę budowy drogi automobilowej z Zakopanego przez Czorsztyn do Szczawnicy i Krynicy przez Piwniczną.

Kongres Stronnictwa Ludowego w Krakowie. Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego ustalił termin kongresu na 30 i 31 stycznia w Krakowie. Poza tym Komitet omawiał wyłącznie sprawy wewnętrzno-organizacyjne. W najbliższych dniach ma być ogłoszony oficjalny komunikat Sekretariatu Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego o przebiegu obrad.

Proces Doboszyńskiego przeniesiony do Lwowa. Przebywającemu w więzieniu inż. Doboszyńskiemu wręczono postanowienie sądu z dnia 25 października b. r., w którym sąd postawił wniosek, aby sprawa inż. Doboszyńskiego przekazana została któremukolwiek ze sądów apelacji lwowskiej, a to „ze względu na zabezpieczenie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości".

Dzieciobójca krakowski skazany na 12 lat więzienia. Przed sądem przysięgłych toczyła się przez dwa dni ubiegłe rozprawa przeciw Albinowi Kutkowi stolarzowi z Brzozowa, który tak bestialsko obchodził się ze swym nieślubnym dzieckiem, że zmarło. Kutek skazany został na 12 lat więzienia. W ramach procesu wezwana została na świadka 4-letnia córka

Kutka Maria, która po pouczeniu przez przewodniczącego dr Krupińskiego uchyliła się od zeznań.

Tragiczne wypadki pod Krakowem. Na terenie województwa krakowskiego wydarzyło się ostatnio kilka wypadków, które pociągnęły za sobą śmiertelne ofiary. Na drodze pomiędzy Trzebinią a Chrzanowem jadący motocyklem z Krakowa Ludwik Banasik z żoną najechał na furmankę chłopską, którą usiłował wyminąć. Skutkiem zderzenia 28-letnia żona Banasika, Maria, wypadła z motocyklu i uderzając głową o kamień poniosła śmierć na miejscu.

W Rabce skutkiem zaczadzenia zmarła 69 letnia Rozalia Filipek, oraz jej 18 letnia pielęgniarka, Barbara Świątek.

Nowy ks. Infułat w diecezji tarnowskiej. Ojciec święty mianował ks. prałata Dra Józefa Lubelskiego posła na Sejm, infułatem i dziekanem Kapituły tarnowskiej.

Uroczystość ku czci poległych pod Tarnowem. W Kupieninie koło Dąbrowy Tarnowskiej odbyło się odsłonięcie pomnika ku czci poległych na wojnie w latach 1914—1920 wzniesionego staraniem Akcji Katolickiej i organizacji społecznych. Odsłonięcia pomnika dokonał starosta powiatowy Sowiński, który w wygłoszonym przemówieniu złożył hołd poległym.

Spłoszony koń zabił gospodynię. We wsi Moszyny, powiat sandomierski, Świstak Wł., szofer z Sandomierza, przejeżdżając przez wieś samochodem, wskutek zapalenia silnego światła, spłoszył stojącego przy drodze konia z wozem. Koń przewrócił się przygniatając K. Sadłochę lat 60, która doznała wewnętrznych obrażeń i w cztery godziny po przewiezieniu jej do szpitala zmarła.

Pieszo szedł do Warszawy po posadę dla ojca. Bohaterem dnia w Stanisławowie jest 11-letni Wł. Lachowicz, który nie mogąc patrzeć na nędzę, w jakiej żył ostatnio jego ojciec, zredukowany urzędnik, wybrał się pieszo do Warszawy, aby tam prosić o pracę dla ojca i pomoc dla rodziny. Starania dziecka nie pozostały bez skutku. Potrafił on wzruszyć swym poświęceniem czynniki miarodajne tak, że ojciec jego otrzyma zajęcie. Chłopca powracającego do domu, powitano w Stanisławowie owacyjnie.

Wyrok na 32 komunistów w Kielcach. W wyniku 5 dniowej rozprawy przeciwko 32 oskarżonym o działalność wywrotową sąd okręgowy w Kielcach ogłosił wyrok, skazujący: Altera Goldsteina na osiem lat więzienia, Izraela Paciorkowskiego i Chaję Górkę na 6 lat więzienia każdego, Szmula Pantinera, Abrama Piwko, Esterę Kuperberg po 5 lat więzienia, Chanę Weber na 4 lata, Stellę Cemberkiewicz, Joska Kantora, Szymona Goldmana, Kreidlę Kaufman i Chaję Goldszleger po 3 lata więzienia, zaś Jana Waligórę na 8 miesięcy aresztu. Pozostałych oskarżonych sąd uniewinnił. Od wyroku prokurator zapowiedział apelację.

P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. W ubiegłą środę ogłoszona została decyzja w sprawie podania, złożonego do kancelarii cywilnej P. Prezydenta Rzplitej przez obronę Antoniego Gapa, mieszkańca powiatu częstochowskiego skazanego na karę śmierci przez powieszenie za 4 morderstwa popełnione na kobietach. Gap skazany został w dwu instancjach na karę śmierci, zaś Sąd Najwyższy odrzucił kasację. P. Prezydent nie uwzględnił prośby o ułaskawienie. Gap stracony będzie w końcu bieżącego tygodnia w Częstochowie.

Furmanka wpadła pod pociąg. W ubiegłą niedzielę wieczorem na przejeździe kolejowym pod Pabianicami nastąpiła tragiczna w skutkach katastrofa. Mianowicie furmanka z 4 pasażerami wpadła wskutek nieuwagi woźnicy pod lokomotywę. — Zarówno woźnica, jak i pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu. Wydano zarządzenie, aby na przejeździe tym pełnił służbę stały posterunek ochrony.

Samochód wskutek mgły wpadł do stawu. W ubiegłym tygodniu w nocy wydarzyła się w Panewniku, powiatu pszczyńskiego katastrofa samochodowa, ofiarą której padło kilka osób. O godzinie 1 szej samochód osobowy, kierowany przez szofera Józefa Sobotę z Mikołowa, wskutek silnej mgły zjechał do przydrożnego rowu o głębokości 3 metrów, a następnie do stawu. Samochód wywrócił się i przygniótł swym ciężarem szofera, oraz 7 pasażerów. Jeden z pasażerów, niejaki Jan Nawrot z Bykowiny poniósł śmierć na miejscu, szofer i dwaj pasażerowie odnieśli ciężkie rany, czterech innych pasażerów wyszło z katastrofy lżej rannych. Samochód uległ zniszczeniu. Ofiary wypadku odstawiono do szpitala w Nowej Wsi.

Pożary z zemsty. Dnia 15 b. m, w Strzemieszycach Małych, powiatu będzińskiego, w posesji P. Gawrona powstał pożar, który zniszczył stodołę wartości 10 tysięcy złotych. Ustalono, że pożar ten powstał wskutek podpalenia przez służącego Świtałę, który czynu tego dokonał z zemsty, bowiem Gawor nie wypłacił mu 15 złotych za pracę. We wsi Zagrody, gmina Grabki, powiatu stopnickiego, Kręcisa St. podpalił dom Jarosa J., ojczyma — z którym wspólnie mieszka. Straty wynoszą 1.750 złotych. Zatrzymany przez policję Kręcisz — wyjaśnił, że podpalenia dokonał z zemsty za złe traktowanie go przez ojczyma, oraz za odmawianie mu wypłacenia spłaty z majątku.

800 tysięcy złotych przemycił z Polski do Palestyny. Władze kontroli skarbowej ukończyły już dochodzenia w aferze przemytniczej bankiera palestyńskiego Chaskiela Steinhauera, oraz inżyniera Izydora Druckera, właściciela fabryki rowerów w Katowicach. Steinhauer jest współwłaścicielem banku „Ellerns" w Tel Awiv, dokąd wysyłano większe kwoty pieniędzy, które dzielono następnie pomiędzy kupców żydowskich lub rodziny żydów, którzy wyemigrowali z Polski, po sprzedaniu majątków. Pieniądze przenoszono przez zieloną granicę na Śląsku. Steinhauera aresztowano w mieszkaniu inż. Druckera w Katowicach i obu osadzono w więzieniu. — Po kilku tygodniach zwolniono wprawdzie Steinhauera — jednak musi on przebywać w Polsce do dnia rozprawy karnej, przy czym złożył 100 tysięcy złotych kaucji. — Inż. Drucker, pozostaje w dalszym ciągu za kratkami. Według obliczeń bankier palestyński wywiózł z Polski 70 tysięcy dolarów amerykańskich, 2.500 angielskich funtów szterlingów i paręset tysięcy złotych. Ogółem wywieziono 800 tysięcy złotych.

Eksplozja w hucie. W ubiegłą środę o godzinie 3 nad ranem w stalowni huty „Pokój" w Nowym Bytomiu przy odlewaniu obręczy nastąpiła eksplozja jednego z żelaznych odlewów, przy czym poparzonych zostało 17 robotników, z czego 4 ciężko a 13 lekko. Jeden z robotników Paweł Żydek przewieziony do szpitala zmarł. Władze przeprowadzają w tej sprawie dochodzenia. Bliższe szczegóły tej strasznej katastrofy są następujące: Nad ranem w oddziale w stalowni huty pracowało kilkudziesięciu robotników przy odlewaniu tak zwanych „wlewów" to jest form dla obręczy kół wagonowych. W pewnej chwili, gdy robotnicy ulali już kilka wlewków, z niewyjaśnionej do tej pory przyczyny nastąpiła gwałtowna eksplozja,

w czasie której kilkunastu robotników zostało ciężko względnie lżej rannych. Eksplodował mianowicie jeden z wlewków, w którym znajdowało się ponad 6 cetnarów płynnej stali, która rozprysła się jednym wielkim strumieniem, oblewając pracujących w bezpośredniej bliskości hutników. Trzynastu poparzonych w okropny sposób robotników wiło się w boleściach, kilku innych straciło z bólu przytomność. Nieszczęśliwym hutnikom pospieszyło z natychmiastową pomocą czterech robotników, którzy byli świadkami katastrofy. W czasie ratowania swych współtowarzyszy, czterej hutnicy zostali również poparzeni i stracili przytomność. W dwie godziny po katastrofie zmarł w szpitalu pierwszy hutnik, Paweł Żydek, którego ciało było prawie zupełnie zwęglone. — Co do trzech dalszych ciężko rannych hutników istnieje jedynie słaba nadzieja utrzymania ich przy życiu, wszyscy mają bowiem strasznie poparzone ręce i nogi, tak, że miejscami odpadło im ciało i widać kości.

Trzech chrześniaków P. Prezydenta z jednego powiatu. P. Prezydent R. P. przyjął godność ojca chrzestnego synów trzech gospodarzy w powiecie koneckim, a mianowicie Ignacego Dziuby z Kazanowa, Ignacego Molasy z Bani, gmina Pianów i Jana Wilka z Piskorzeńca, gmina Góry Mokre. Każdy z tych gospodarzy posiada 10 dzieci. Starosta konecki wręczył rodzicom nowonarodzonych synów książeczki wkładkowe P. K. O. po 50 złotych jako dar P. Prezydenta dla swoich chrześniaków.

Niedźwiedzie rosyjskie w Puszczy Białowieskiej. Z inicjatywy profesora uniwersytetu poznańskiego Vetulaniego umieszczono w puszczy konika polskiego biłgorajskiego celem przywrócenia go do stanu dzikiego. W ostatnich dniach została przewieziona z poznańskiego ogrodu zoologicznego do Puszczy Białowieskiej 18-letnia niedźwiedzica — która w styczniu urodziła młode. Ma to na celu przywrócenie puszczy niedźwiedzia, który tam ongiś w stanie dzikim przebywał. Istnieje projekt, by na wiosnę sprowadzić do puszczy kilka okazów niedźwiedzi nizinnych z Rosji.

Zapytać należy, czy panom zawiadującym Puszczą Białowieską nie przewróciło się w głowie. Zamiast tępić tak krwiożerczego, szkodliwego zwierza, puszcza się go w lasy, by rozmnożywszy się później rozszarpywał ludzi.

Bandy złodziejskie na drogach. Dnia 23 listopada b. r. K. Rak, furman folwarku Lisów, powiatu stopnickiego zameldował w policji, że tego dnia wieczorem, gdy jechał parą koni z Kielc do Lisowa na brzegu lasu Nadleśnictwa Dyminy, zatrzymali go trzej osobnicy, którzy zepchnęli go z wozu, a sami wsiedli na furmankę i odjechali w stronę Morawicy. W nocy na 24 b. m. skradzione konie przytrzymano we wsi Mójcza, gmina Dyminy.

Pięcioro dzieci utonęło w stawie. W Łapinie, w powiecie kartuskim wydarzył się tragiczny wypadek. Na stawie osadnika Barczewskiego pokrytym cienkim lodem ślizgały się dzieci osadników z Łapina w wieku od 8 do 15 lat. W pewnej chwili lód się załamał i dzieci wpadły do wody. Pięcioro z nich utonęło, w tym dwie córki i syn właściciela stawu.

926 osób pod zarzutem szpiegostwa w Czechosłowacji. Czechosłowacki minister sprawiedliwości Derer, przemawiając w komisji budżetowej sejmu, stwierdził, że w chwili obecnej znajduje się w stanie śledztwa z powodu szpiegostwa 926 osób, z czego 226 narodowości czeskiej i słowackiej, 423 narodowości niemieckiej, 220 węgierskiej, 26 rusińskiej. — Z pośród osób narodowości niemieckiej około 350 stanowią obywatele Czechosłowacji.

Żebrak otrzymał milionowy spadek. Z Kowna donoszą: 104-letni mieszkaniec Janowa na Litwie, narodowości żydowskiej, utrzymujący się z żebraniny, otrzymał wiadomość, że zmarły w Londynie jego syn zostawił mu w spadku 15 milionów litów. Specjalnie przybyły z Anglii adwokat zabrał szczęśliwego spadkobiercę do Londynu, celem przeprowadzenia formalności spadkowych.

Niezwykły okaz orła. W okolicach Olity na Litwie został zastrzelony duży orzeł morski, którego skrzydła miały 2 20 m rozpiętości. Również w lasach okolicznych zauważono kilka orłów morskich, z których jeden zaatakował nawet małe dziecko. Osobom nadbiegłym z pomocą, udało się dziecko uratować.

Zaraza bydła szerzy się w Niemczech. „Reichsanzeiger" zamieszcza zarządzenie ministra spraw wewnętrznych, mające zapobiec zawleczeniu choroby zarazy racic i pyska do Prus Wschodnich. Zarządzenie to zakazuje wwozu bydła do Prus Wschodnich z pozostałych obszarów Rzeszy, oraz wprowadza pewne ograniczenia również i w przywozie paszy. Należy zaznaczyć, że według doniesień prasy, władze zanotowały w ostatnim tygodniu rozszerzanie się zarazy racic i pyska, która objęła już 6 458 zagród niemieckich (według dotychczasowych danych 4 tysiące). — Najsilniej rozwinęła się zaraza na terenie Badenii.

Trzej saneczkarze wpadli pod pociąg. Z Wrocławia donoszą, że w górach Isergebirge na granicy czeskiej pociąg najechał na trzech chłopców uprawiających jazdę bobslejem. Wszyscy trzej zginęli na miejscu.

Plan emigracji żydów na Madagaskar — gotowy? W ubiegły poniedziałek francuski minister kolonii p. Moutet przyjął polską komisję studiów — która po opracowaniu odpowiednich wniosków dotyczących sprawy kolonizacji Madagaskaru, przybyła do Paryża, aby mu je przedstawić. Wchodzący w skład komisji jako przewodniczący, dyr. M. Lepecki, oraz dyrektor Alter i S. Dyk odbyli z ministrem Moutet godzinną rozmowę, w której minister podtrzymał swoje poprzednie pozytywne stanowisko w odniesieniu do kolonizacji Madagaskaru, emigrantami z Polski. Tylko czy żydki tam pojadą?

Katastrofa samolotu polskiego. W ubiegłym tygodniu polski samolot komunikacyjny lecący nad Bułgarią z powodu mgły w górach uderzył o skałę i roztrzaskał się, przy czym poniosło śmierć trzech lotników i kilku pasażerów. W akcji poszukiwania zaginionego samolotu brało udział wojsko bułgarskie i kilka tysięcy osób cywilnych.

21 osób rozstrzelanych w Bolszewii w jednym dniu. Według danych ze środy ubiegłego tygodnia na karę śmierci przez rozstrzelanie skazanych zostało w ZSRR. 21 osób. W Woroszyłowsku (Kaukaz północny) sąd skazał 5 członków kontrrewolucyjnej organizacji prawicowo-nacjonalistycznej za działalność szkodniczą w dziedzinie rolnictwa, w rejonie turkmańskim na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wśród skazanych znajdują się naczelnik rejonowego wydziału rolnego Kultajew, przew. rejonowego komitetu wykonawczego Bierdykiejew i przewodniczący kołchozu Koniejew. W czasie procesu odbywały się masowe wiece chłopskie, na których uchwalano rezolucje, domagające się kary śmierci na wszystkich podsądnych. W Woroszyłowsku rozstrzelano na mocy wyroku sądu krajowego 6 funkcjonariuszów państwowego urzędu zbożowego jako „kontrrewolucjonistów, szkodników

i dywersantów". W obwodzie charkowskim rozstrzelano 4 funkcjonariuszów państwowego urzędu zbożowego za szkodnictwo. W rejonie Niznie tigalskim, obwodu świerdłowskiego, rozstrzelano 6 funkcjonariuszów rejonowych, którzy prowadzili akcję szkodniczą w dziedzinie hodowlanej.

Niezwykła ustawa w Danii tycząca się ubezpieczenia psów. W Danii zrobiono widocznie bardzo kiepskie doświadczenie z psami, skoro rząd zmuszony był wydać ustawę, na mocy której każdy obywatel otrzyma odszkodowanie na wypadek, gdyby ukąsił go pies nawet zdrowy, lub zniszczył mu ukąszeniem odzież, urządzenie domowe itp. Odszkodowanie takie będzie wypłacone nawet w tym wypadku, jeżeli pies nie będzie ubezpieczony przez swego pana. Do takiego ubezpieczenia jednak będzie zmuszony każdy posiadacz psa. Odszkodowania będą wypłacane w wysokości od 10 tysięcy koron za zniszczenie odzieży, do 30 tysięcy koron za ukąszenie. Jeżeli sprawcą szkody jest pies nieubezpieczony, w takim razie towarzystwo wypłaci odszkodowanie, równocześnie pociągnie jednak do odpowiedzialności właściciela. — Rzecz ciekawa, że mimo obowiązywania nowej ustawy, ukladanie kagańców psom w Danii będzie w dalszym ciągu zakazane.

Młodociany olbrzym. W jednej z osad pod Konstantynopolem budzi sensację czteroletni chłopiec syn rolnika Achmeda Haliła. Cudowne to dziecko waży już teraz 65 kilogramów, a wzrost jego odpowiada wzrostowi dorosłego człowieka. W szóstym miesiącu życia dziecko zaczęło rosnąć i rozwijać się fizycznie z niesłychaną szybkością — co wzbudziło kolosalne zdumienie wśród mieszkańców osady, którzy odwiedzali tłumnie dom Haliła, podziwiając wielkoluda dopiero co wyrosłego z kołyski. Obecnie 4-letni wielkolud pozostaje pod stałą obserwacją komisji lekarskiej. Pomimo swego wzrostu chłopiec nie różni się umysłowo od swoich rówieśników i chętnie spędza z nimi czas na grze i zabawie.

Biskup amerykański wodzem honorowym Indian. Podczas zorganizowanej przez Indian uroczystości ku czci biskupa Calgary (w Stanach Ziednoczonych Ameryki Północnej) mgr. Corrolla, został on mianowany honorowym wodzem szczepu indyjskiego i otrzymał przezwisko „Piteixixinam" co oznacza „Biały Orzeł". Imię to przysługiwało pewnemu zmarłemu niedawno Indianinowi, otoczonemu powszechną miłością i szacunkiem. Nadanie tego samego przezwiska biskupowi świadczy o jego wielkiej popularności wśród Indian.

Kanadyjskie pięcioraczki. Gazety kanadyjskie ciągle rozpisują się o pięciu bliźniętach-siostrach Dione, które przed około trzema laty powiła żona kanadyjskiego robotnika. Dla owych pięciu dziewczynek społeczeństwo kanadyjskie zebrało drogą składek już pół miliona dolarów. — Po dokładnych badaniach uczeni stwierdzili, że pięcioraczki są w wysokim stopniu bardzo do siebie podobne, pomijając inne rzeczy można zaznaczyć, że linie rąk i nóg, jak widać z odbitek palców, są prawie identyczne, tak że mając tylko jedną odbitkę trudno stwierdzić do którego z dzieci ona należy. Równocześnie jednak linie różnią się bardzo od linii ich starszych braci i sióstr. Ogromne jest też podobieństwo twarzy. Wszystkie pięć mają oczy szare, rzęsy długie, ciemne i zakręcone. Kolor skóry identyczny. Włosy faliste rudawo brązowe. Linia włosów dookoła główek identyczna. Kształt uszu u wszystkich jednakowy. Krew wszystkich pięciu należy do tej samej grupy, Uczeni ustalili, że obecnie siostry używają 185 słów. Skąpy słownik pięcioraczek nie martwi uczonych, ponieważ nauką ustaliła, że dzieci rosnące razem (bliźnięta) mówią zawsze mniej, jak te, które rosną same. Dalej faktem jest, że im więcej dzieci mają opieki, tym mniej muszą się o coś dopominać i tym mniej mówią, a pięcioraczki miały opiekę nieustanną, która odgadywała prawie ich potrzeby. — Pięcioraczki znają swe imiona, choć je przekręcają zamiast „Marie" słyszy się „Mavie", zamiast „Annette" - „Nannette" zamiast „Cecile" — „Titile", zamiast „Emilie" — „Milie". Najbardziej rozwiniętą jest Ivonne. Uznano, że wskazanym jest zacząć uczyć dziewczynki języka angielskiego, oraz zacząć je przyzwyczajać do towarzystwa innych dzieci i nowych ludzi. W chwili obecnej dzieci osiągnęły wzrost od 35 i pół do 36 i pół cali i wagę od 29 i pół do 33 funtów. Dzieci są zupełnie normalne i nie znać tego, że urodziły się przed czasem. Poza powyższymi danymi naukowymi prasa kanadyjska ustaliła, że dzięki pięcioraczkom powstał nowy zabobon. — Utarło się bowiem wierzenie w to, że małe kamyczki leżące dookoła ich domu są niezawodnym środkiem przeciw bezdzietności.

Niewinnie skazani na 28 lat. Do rzadszych wypadków w dziejach kryminalistyki należy zaliczyć wypadek, jaki zaszedł w Porto Alegro w Argentynie. Niejaka Erna Nogens, przed operacją, jakiej miała się poddać, przed lekarzem, który ją uprzedził, iż operacja jest bardzo ciężka i może się nie udać, zeznała, że jest morderczynią swego męża, a oskarżyła niewinnie o tę zbrodnię swą córkę i zięcia. Zeznanie swe powtórzyła Nogensowa przed wezwanym przedstawicielem policji Jak przewidywał lekarz, chora po operacji zmarła. Wdrożone dochodzenia wykazały, że Nogensowa zamordowała swego męża przed 12 laty, a bojąc się oczekującej ją kary, rzuciła podejrzenie na swą córkę i zięcia, obciążając ich swymi zeznaniami. Sąd przysięgłych skazał oboje na karę więzienia po lat 28. Od razu wdrożono rewizję procesu, która ma zwolnić skazanych niesłusznie, a którzy już przebyli dwanaście lat w więzieniu.

Zamordowanie 9 misjonarzy. Dochodzenie prowadzone w Czeng-Tin-Fu przez przedstawicieli duchowieństwa katolickiego w Chinach północnych i przez władze japońskie, potwierdziło wiadomość o zamordowaniu 9 misjonarzy katolickich — zamieszkałych w Czeng-Tin-Fu, w tej liczbie 3 Francuzów, 3 Holendrów i Polaka i 2 Czechosłowaków. Zwłoki zamordowanych zostały spalone w nocy na jednym z placów publicznych. Tożsamość morderców nie została jeszcze całkowicie ustalona. Dochodzenie trwa w dalszym ciągu.

Ofiarą tajfunu, który szalał na wyspach filipińskich padło 480 zabitych. Około 170 tysięcy ludzi znalazło się w ostatniej nędzy. Straty materialne oceniane są na miliony dolarów. Prezydent Quezon ogłosił w całym kraju stan pogotowia, oraz wydał zarządzenia, mające zapobiec zwyżce cen. Tajfun skierował się ku Morzu Chińskiemu.

RZECZY CIEKAWE.

Jak wybudowano most nad Niagarą?

Niezwykły jubileusz jest obecnie obchodzony w Ameryce, 90 lat minęło od chwili, gdy wybudowano most nad Niagarą. Było to niezwykle trudne zadanie do do wykonania i pochłonęło wiele ofiar ludzkich.

Inżynier, który pierwszy wpadł na pomysł przerzucenia mostu przez największy wodospad w Ame-

ryce, spotkał się z poparciem finansowym, jednak, gdy przyszło do realizacji projektu, natrafiono na nieprzezwyciężone trudności.

Pierwszym zadaniem było przerzucenie sznura z jednego brzegu na drugi. Jeden z robotników chciał łódką przejechać rzekę, jednak został porwany przez wir. Łódka wywróciła się, a robotnik utonął.

Kilka następnych prób również nie udało się. Ogółem zginęło sześciu ludzi, a więcej nikt nie chciał podjąć się tego zadania. Inżynier skonstruował wobec tego rakietę i przy jej pomocy usiłował przerzucić sznur, ale i te próby wypadły bez rezultatu. Wysiłki te trwały szereg miesięcy. Wreszcie inżynier zwrócił uwagę na chłopców, którzy puszczali latawce i obiecał im wynagrodzenie, o ile uda im się przy pomocy latawca przerzucić sznur przez wodospad.

Przerażone matki zabroniły dzieciom puszczania latawców. Jeden z chłopców sprzedał jednak inżynierowi swój latawiec i dzięki jego pomocy udało się wreszcie przerzucić sznur. W kilka lat po tym most nad Niagarą został wykończony.

Projekt rakiety międzyplanetarnej już gotów.

Prof. A. M. Law jeden z najwybitniejszych angielskich inżynierów został wybrany na prezesa brytyjskiego towarzystwa międzyplanetarnego, które obrało sobie za cel badanie możliwości lotów przez przestrzenie międzyplanetarne i gromadzenie funduszów potrzebnych do wykonania lotów. Na pierwszym posiedzeniu towarzystwa prof. Law wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„W tej chwili jesteśmy już w posiadaniu zupełnie konkretnego planu rakiety międzyplanetarnej, która będzie się posuwać z szybkością 800—900 kilometrów na godzinę (około 120 mil) i może pomieścić 5 pasażerów. Zbudowanie tego „okrętu międzyplanetarnego" i organizacja pierwszego lotu wymagać będzie wydania około miliona funtów szterlingów". (Przeszło 26 milionów złotych).

NOWE KSIĄŻKI.

Mgr. J. BIEGAŃSKI i Dr E. WASIUTYŃSKI. **„Reumatyzm, artretyzm. Leczenie ziołami"** w opracowaniu dla wszystkich. Warszawa. Zł 1.80

Najbardziej rozpowszechnione choroby naszych czasów to niewątpliwie reumatyzm i artretyzm. Nareszcie mamy podręcznik przedstawiający w treści zwięzłej i dla wszystkich zrozumiałej metody leczenia reumatyzmu i artretyzmu ziołami w przystosowaniu do różnych przejawów tych chorób. Daje on możność choremu radzenia sobie w cierpieniu i stosowania odpowiednich ziół. A że broszura podaje również ciekawe przykłady wyleczenia, opisuje objawy choroby i długotrwały niejednokrotnie przebieg, to ogromnie ułatwia czytającemu zorientowanie się w stanie własnej dolegliwości.

Dziełko bardzo pożyteczne zawiera ponad 30 przepisów. — Do nabycia: Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich Warszawa, Krak.-Przedm. 38—11

Które szkoły w okręgu szkolnym krakowskim otrzymają radioodbiorniki lampowe? Oto pytanie, które absorbuje dzisiaj wszystkie szkoły w okr. szk. krakowskim. Jak bowiem wiadomo PKO — przodująca dziś w Polsce na polu propagandy oszczędności — ogłosiła „Wielki Konkurs" dla szkolnych kas oszczędności opartych o PKO na rok szkolny 1937/38, przeznaczając dla tych SKO, które wykażą się najlepszymi wynikami w systematyczności i powszechności oszczędzania oraz pracy propagandowej — kilkaset nagród, w tym 10 nagród w formie pierwszorzędnych radioodbiorników lampowych, 360 nagród pieniężnych na łączną kwotę zł. 10.000 itp.

Ponieważ ostateczny termin przystąpienia do Konkursu przesunięty został na **dzień 12 grudnia br** — te więc szkoły powszechne, średnie i zawodowe, które dotychczas nie przystąpiły do konkursu i nie założyły SKO — winny we własnym interesie zgłosić się do Referatu prasowo-propagandowego PKO w Krakowie pisemnie, który wyśle im odwrotnie i bezpłatnie cały materiał konkursowy, służąc równocześnie wszelkimi wskazówkami i wyjaśnieniami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Porabik** w Ł.: List Maćkowi oddaliśmy — może coś odpowie na niego. Zagadki w miarę miejsca zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Józef Surmiński** w K.: Niektóre szarady zamieścimy. Inne zagadki kiepskie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

1. □ □ × □ □
2. □ □ × □ □
3. □ □ × □ □
4. □ □ × □ □
5. □ □ × □ □
6. □ □ × □ □
7. □ □ × □ □
8. □ □ × □ □

Znaczenie wyrazów:

1. On pierwszy przygotowuje późniejszy chleb. 3. Sztuka teatralna z muzyką. 3. Święta księga u Mahometan. 4. Zwierzę bardzo pożyteczne. 5. Tak nazywamy dziewczynkę zbyt wiele i bez sensu gadającą. 6. Inaczej bój. 7. Imię żeńskie. 8. Bardzo pożyteczny sprzęt domowy.

Litery środkowe w miejscach krzyżyków skośnych, czytane z góry na dół, dadzą nazwę najnowocześniejszej maszyny, której wynalezienie jest chlubą geniuszu ludzkiego.

2. Zagadki historyczne.

1. Kto był mężem królowej polskiej Jadwigi?
2. Jak się nazywał twórca legionów polskich utworzonych we Włoszech za czasów Napoleona?
3. Który książę siedmiogrodzki był królem Polski?
4. Który król polski był ostatnim w dynastii Jagiellonów?
5. W którym roku dokonała się unia Polski z Litwą, podpisana w Lublinie?

3. Pytania żartobliwe.

1. Który drogi kamień, po odjęciu jednej litery, staje się drewnem?
2. Która rzeka w Polsce, po odjęciu jednej litery, staje się słewnym w starożytności miastem?
3. Które państwo, po odjęciu jednej litery, staje się skorupiakiem?

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

□	□	□	□	Imię męskie.
□	□	□	□	Więc, zatem w jęz. łaciń.
□	□	□	□	Rzeka w Hiszpanii wspak
□	□	□	□	Zapisek.

Pierwszy rząd poziomy jak i pionowy dadzą jednakowe imię męskie.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

G. NORAMO

Z powyższych liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 47: 1. Trójkąt magiczny: Parawan. Aparat. Rajer. Ares. War. At. N. 2. Składanka: Pająki. 3. Szarady: I. Towary. II. Fujara III. Krawiec. 4. Bilet: Socjalista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Agata Kopaczowa z P., Franc. Kamiński z Ś., J. Kapuściński z L., Stanisław Czaja z Sz., Janina Turska z K. i Jan Bober z W.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: A. B. z J., Józef Surmiński z K., Feliks Para z W. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody otrzymali: St. Czaja z Sz. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 29 listopada b. r.

Pszenica	31·00—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·65—23·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—23·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	46·00—47·50
Grech zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—34.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 30 listopada 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 19 grudnia b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Goście w kuchni.

— Znowu był u ciebie jakiś mężczyzna Marysiu! Chyba nie będziesz znów twierdziła, że to także twój brat.

— O tak, proszę pani, to był brat tego, co tu był przedwczoraj!

U krawca.

Głąbek przychodzi do krawca.

— Słyszałem, że mój syn już dwa lata winien jest panu za ubranie.

— Tak. Czy pan ma zamiar tę sprawę załatwić?

— Właściwie nie. Chciałem tylko się dowiedzieć, czy pan mógłby mi uszyć ubranie na tych samych warunkach.

Flegmatyk.

Żona: — Nie mów wiele Franusiu i ciesz się, że mnie masz. Coby z ciebie było gdybyś mnie nie miał?

Mąż: — Byłbym wdowcem.